Po konfiskacie nakład drugi.

Rok VII. Lwów — kwiecień 1905. Nr. 4.

PROMIEŃ

PISMO POSTĘPOWEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Wychodzi raz w miesiącu.

PRENUMERATA WYNOSI:

Rocznie K. 4.40, z przesyłką 4.60; kwartalnie K. 1.10, z przesyłką K. 1.15.— Numer pojedynczy 40 h., na prowincyi 42 h. — W zaborze pruskim i w Niemczech rocznie 4 marki. — W innych krajach należących do związku pocztowego, rocznie 5 franków.

Adres Redakcyi: Lwów, ul. Z. Miłkowskiego l. 11.
Filia administracyi: Kraków, Grodzka 50.

„Młodość jest rzeźbiarką, co wykuwa żywot cały". *Krasiński.*

Andrzej Niemojewski.

POWSZECHNY SZTRAJK OŚWIATOWY W KRÓLESTWIE POLSKIEM.

Jakto? Dziecię rzuca szkołę? Młodzież wypowiada wojnę uczelni? Zamknięte wszechnice, gimnazja, szkoły realne, pensje, wszystkie zakłady rządowe i prywatne? Tego doprawdy jeszcze nie było, z łona historyi wydobyło się całkiem nowe zjawisko. Ależ to paradoksalne! Czyżby taka paradoksalność tkwiła w samem życiu i jego stosunkach? Czyżby samo życie miało na jakąś chwilę stać się paradoksem?

Tak. Życie stało się paradoksem, stało się kłamstwem o pozorach prawdy, stało się zaprzeczeniem samego siebie. Pod jarzmem niebywałego ucisku plemię polskie wdziało na twarz okropną maskę w dwóch mieniących się nawzajem wyrazach lęku i hipokryzji. Musimy być Polakami, bodaj pocichu, bodaj w formie kontrabandy. Jak nasze człowieczeństwo będzie przy tem wyglądało, to inna rzecz. Nam chodzi przedewszystkiem o polskość, na bok człowieczeństwo!

I oto przez czterdzieści lat nie było w szkole naszej ani jednego rysu człowieczeństwa. Wszyscy kłamali. Kłamał nauczyciel, kłamał uczeń, kłamał ojciec, kłamała matka, dziecko kłamało

na dwie strony. Oportunizm ideowy roztył się jak filister i opowiadał, że dobrze mu było. Polak, który w ciągu całego dnia giął się w kabłąk przed każdym żandarmem, który nie jak Piotr trzy razy, ale dziennie trzydzieści trzy razy wypierał się w urzędach polskości, wieczorem u siebie w domu zdejmował maskę i kostjum lojalnego poddanego, wyciągał się, prostował i dzieciom swoim przy herbacie prawił o niepodległości, ojczyźnie, »pani słonecznej«, nasłuchując, czy czasem nie dzwoni żandarm na rewizję, bo natychmiast gorączkowo chwyciłby ohydną maskę hypokryzji i lęku, pospiesznie wdziałby kostjum lojalnego obywatela a unosząc ręce rzekłby do żandarma: szukaj po kieszeniach, nie znajdziesz ani źdźbła polskości... Człowieczeństwa zaś w tej sferze żandarm wcaleby nawet nie szukał...

I oto przełom, oto nagły zwrot, oto dziecko polskie wstało i zawołało donośnym głosem: dosyć tego ohydnego kłamstwa, dość tej piekielnej, wstrętnej, brudnej komedji, dość tej gry w ciuciubabkę z sumieniem! Na Dalekim Wschodzie rozgorzały ognie wojny, państwem rosyjskiem zaczęły wstrząsać konwulsje wewnętrznych buntów, pożar rewolucyjny ogarnął lud pracujący, inteligencję. Młodzież polska, młodzież czuła, nerwowa, zdrowa moralnie, rozmówiła się ze swojem sumieniem i oto dnia 28-go stycznia, kiedy stawały wszystkie fabryki, wszystkie rękodzielnie, wszystkie tramwaje, dorożki, kiedy z woli narodu ustało na chwilę życie, bo rząd je organizował, młódź, jednem uczuciem zespolona, rzuciła nagle wszystkie zakłady, wyższe, średnie, niższe, rzuciła je w Warszawie i na prowincji, a nawet w pensjach żeńskich prywatnych, gdzie właściwie wykłady toczyły się po polsku i tylko, gdy zjawiał się inspektor, udawano, że wszystko odbywa się po rosyjsku, nawet i tam dziecko polskie zawołało: nie chcę kłamać lojalności, nie chcę być rzeczywistem tajnem polskiem dziecięciem, jawności żądam, nietylko polskości, polskości przywrócić chcę człowieczeństwo!

Jeżeli ruch ten na zewnątrz t. j. między społeczeństwem polskiem a rządem rosyjskim posiadał cechy walki o prawa narodowe, to na wewnątrz, między rodzicami a dziećmi rzecz szła już tylko o sprawy sumienia. »Mamo, czemu starsi tak okropnie kłamią« zawołała pewna ośmioletnia dziewczynka. Rodzice apelowali do racji rozumowych i w imię polskości napędzali dzieci do rosyjskiej szkoły. Dzieci apelowały ze swej strony do etyki. I stała się rzecz dziwna, czwarte przykazanie czekało swego dopełnienia:

pamiętaj, ojcze, abyś zasłużył na szacunek i poważanie swego dziecka!

Powstała burza w domu polskim, burza etyczna. Dziecko polskie mówiło: nie chcę iść do tej szkoły, bo ona jest mi obca; ona jest obca mej mowie, mej duszy, moim najczulszym ukochaniom; to nie uczelnia, ale więzienie, w którem ciężkie kajdany nakładają każdemu, kto ma charakter. To nie szkoła, ale policyjny cyrkuł. To nie szkoła, ale państwowa agitacja. To nie szkoła, ale katownia. W tej szkole paczy się mój charakter, w tej szkole burzą się we mnie najohydniejsze instynkty, tam uczą walki konkurencyjnej między chrześcijaninem a żydem, a jeśli nauka jest chlebem, to oną kromkę podają mi obłoconą, oplwaną, zdeptaną, której nie przełknę. Uniwersytet?

Z zapałem biegnie młodzieniec na wszechnicę warszawską, chce zapisać się na ulubiony fakultet. Nie można, symetrja biurokratyczna wymaga, abyś się zapisał na fakultet inny... Zapisujesz się. Wchodzisz na salę. Pustki. Profesor śpiącym głosem sylabizuje stare kursy. To uniwersytet? To *Alma mater?* Nie, to jakaś urzędnicza parodja instytucji wolnej Europy, to nie któryś tam cyrkuł gimnazjalny, ale ratusz uniwersytecki, gdzie wszechwładnie panuje oberpolicyjnie »rector optimus maximus«. Jowisz biurokratyczny, którego więcej obchodzi nota policyjna studenta, niż wszystkie teorje naukowe i który oświatę uważa za państwowe *malum necessarium*...

A to wszystko dzieje się za pieniądze polskie, za krwawicę polską, za poniżenie polskie, za człowieczeństwo polskie i dzieje się na to, by rząd miał rok rocznie pewną ilość oficerów, pewną ilość lekarzy wojskowych, pewną ilość inżynierów wojskowych... I aby sztab wiernej dynastji, biurokracja, miał posady, stanowiska, wpływy... Aby był pozór modnego państwa, aby groza potęgi pozorami swemi łudziła świat, jednała we Francji miljardowe pożyczki, ciskała postrach na dyplomację europejską i aby w czasie tego kuglarskiego postrachu można było anektować dalej Mandżurję, Koreę i — szczyt marzenia na tymczasem — święcić kiedyś dzień ustanowienia jakiegoś tokijskiego jenerał-gubernatorstwa!

Nagle kuglarstwo zostaje zdemaskowane, potęga pryska jak bańka mydlana, strach szerzony na okół zamienia się w farsę operetkową. Na Dalekim Wschodzie grzmot dział, wicher jęków ludzkich, na wschodzie bliskim ojciec Hapon prowadzi stosześćdziesiąt tysięcy nędzarzy roboczych przed »sprawiedliwego ojca«,

który odpowiada salwami karabinów. Leje się krew w ulicach, w fabrykach. Chwieje się powaga cesarza, chwieje się majestat. Mikołaj Ostatni! idzie okrzyk przez wszystkie ludy. Ale jeżeli walka cesarza ze zbuntowanymi narodami ma cechy tragiczne, jeśli to jest istotnie walka, to, gdy już dziecko majestatowi rzuca książki pod nogi i gwarą sztubacką woła do niego: gwiżdżę sobie na całą twoją oświatę — to rzecz przestaje być tragiczną a majestat wobec świata, wobec państw, wobec ludów wszystkich kontynentów zostaje — ośmieszony.

Dziecko polskie zadało najdotkliwszy cios despotji caratu. Ono tę despotję wobec świata poprostu — ośmieszyło.

I dlatego powszechne bezrobocie oświatowe w Królestwie polskiem jest faktem nader doniosłego znaczenia politycznego. Teraz każdy europejczyk powiedzieć musi: ależ to farsa, ależ to nie majestat, lecz jakiś przestarzały dziwoląg, ależ to poprostu rzecz śmieszna ten wasz carat, żądający wiecznie nowych pożyczek...

Może znajdzie się na ziemi polskiej serce, które o tym ruchu polskiej młodzieży napisze książkę, Będzie to książka jedyna w swoim rodzaju, bo i fakt, jakim zajętoby się, jest jedynym i wyjątkowym w dziejach świata. Ellen Key napisała książkę »Stulecie dziecka« Dziecko w Polsce zrewolucjonizowało rodziców. Bo wiec, który się odbył w Warszawie d. 19-go lutego r. b. złożony z rodziców wszystkich warstw społecznych, obwieścił solidarność z akcją młodzieży, zamknął szkołę rosyjską w Polsce i zapowiedział, iż dołoży wszelkich sił, aby w dniu 1-go września b. r. już otworzyć w Polsce szkołę polską. A w szkole tej ma być nie tylko polskość, ale i człowieczeństwo.

Dobre pokolenie narodziło się w Polsce, dobre, dzielne i z sumieniem. Kto patrzył na ruchy tego pokolenia, kto przysłuchiwał się karnym jego obradom, kto podziwiał ten dziwny umiar pomiędzy rozumem a uczuciem, ten z wielką wiarą patrzy w przyszłość naszego narodu. Nie zginiemy, nie przepadniemy, będziemy wolni, bo w młodzieży naszej płonie czysty ogień nie tylko polskości, ale i człowieczeństwa.

REWOLUCYA W 1794 ROKU.

„Musimy wiele rzucać na kartę! W tych słowach zawiera się cała polityka w tej chwili".
Saint Just, w raporcie do konwencyi.

»Czem się to dzieje, że jenerał Kościuszko, który zapewnia, że posługuje się środkami prawdziwie rewolucyjnymi dla ocalenia Polski, na praktyce inaczej postępuje? Jak się to dzieje, że on oszczędza zdrajcę Stanisława Augusta i sam będąc dyktatorem, uznaje go za monarchę? Że sroży się niemiłosiernie przeciwko tym, którzy mając być rozstrzelani za dzień 28. czerwca, nie chowali się i spokojnie odpowiadali, że mordując prawdziwych winowajców, mniemali służyć interesom ojczyzny? że chcąc oszczędzać interesy i przywileje szlachty lęka się ogłosić natychmiastowe oswobodzenie włościan?«

Te słowa Komitetu Ocalenia Publicznego to krwawę, palące oskarżenie przeciw ubóstwianemu »Chłopskiemu Naczelnikowi«. Niestety oskarżenie słuszne. Bohaterski, szlachetny, pełen poświęcenia Kościuszko nie był z tych, którzy choćby kosztem największych ofiar, rwąc wszystkie więzy, rozpętując wszystkie namiętności, krwawą po sobie zostawiają pamięć, ale kraj wolny. On nie miał w sobie nic z groźnych olbrzymów Wielkiej Rewolucyi francuskiej. Był Żyrondystą, marzącym o zgodnem współdziałaniu narodu, gorzej, był w utartem znaczeniu tego słowa »politycznym Hamletem«, niezdolnym »podłożyć ogień pod sąsiednie domy« (Napoleon) — wniósł w kraje despotów nie ogień i miecz, ale wolność. Był człowiekiem kompromisu, jak chybionym kompromisem była cała nasza rewolucya marcowa.

Chwilowa równowaga między młodem rewolucyjnem mieszczaństwem a wzmagającą się z anarchicznem możnowładztwem folwarczną szlachtą, utrwalona na moment dzięki wpływowi trzeciej, »neutralnej« siły — królewskiego stronnictwa — należała już do przeszłości. W r. 1794 wzmogły się aspiracye mieszczaństwa i uświadomienie sobie przez nie zatajonej w niem potęgi; odblaski wielkiego pożaru, gorejącego na zachodzie olśniły je i rozpaliły. Konstytucya 3-go maja była już dla niego tem, czem dla Zgromadzenia Narodowego 1789 byłby powrót do reform Turgota. Szlachta folwarczna była bardziej lękliwą, niż trzy lata temu; część jej zdeprawowała Targowica, ogół drżał przed widmem jakobinizmu, dzwonił na trwogę przed uzbrojeniem mas

chłopskich, przed dopuszczeniem warszawskiego ulicznego motłochu do rządów; król ze swem stronnictwem był służalcem i utrzymańcem Katarzyny. Skuteczne współdziałanie było już niemożliwem; do zniesienia polskich Żyrondystów i pochwycenia rządu w swe ręce nie mieli jeszcze polscy Jakobini, czy Hugoniści ani sił, ani odwagi. Lud warszawski był zdolny dnia 17. kwietnia oswobodzić stolicę, ale władzę pozwolił sobie ukraść szajce szlacheckiej, która po zwycięstwie z nor powyłaziła; pozwolił jej sobie oręż z rąk wytrącić. Potrafił 8. maja zmusić rząd do stracenia zdrajców: bisk. Kosakowskiego, hetmanów Ożarowskiego i Zabrettę i posła Ankwicza; 28. czerwca sam sobie wymierzył sprawiedliwość na ks. Czetwertyńskim, bisk. Massalskim, szamb. Grabowskim, ale po władzę nie poważył się sięgnąć. Przywódcy ludu zdołali skłonić Kościuszkę do Połanieckiego manifestu nadającego chłopu wolność osobistą, zabezpieczającego jego posiadłość, zwalniającego od pańszczyzny na czas wojny rodziny tych, którzy za broń pochwycą — o 6 tygodni zapóźno; zupełnie nie potrafili na nim wymódz wprowadzenia tego manifestu w życie — siłą. Wskutek oporu i hałasu szlachty i manifest ten i pospolite ruszenie zostały na papierze. Dla szlachty, której udział w rewolucyi 1794 był łańcuchem haniebnych ucieczek i zdrad zaniechano poruszenia chłopskiej masy; przechodzącego ją i trwożącego wrogów, udzielającego się sąsiednim ludom drgnienia nie zdołano przemienić w burzę. Prawda — lękano się »opinii« Austryi, rzekomo sprzyjającej powstaniu, a faktycznie uważającej je słusznie mimo tego za echo rewolucyi francuskiej. Dla Austryi poświęcono też z natury rzeczy, wypływający sojusz z konwencyą. Kościuszko nie pojmował jeszcze wielkiej prawdy, sformułowanej przez Mochnackiego, że powstanie w Polsce nigdy nie powinno się oglądać na politykę zewnętrzną, nigdy do niej stosować swych kroków.

A były już wówczas umysły, sięgające daleko nawet po za ówczesne stosunki społeczne. Oto co pisze mieszczanin Wojda w swym pamiętniku: »Z dwu dróg można było wybierać: wedle zasad demokratycznych, albo arystokratycznych. W pierwszym przypadku należało w masie wszystkim powstać, bez wyjątku każdego własność na użytek ogólny obrócić i znieść różnicę stanów. Prawda, że rewolucya byłaby zagrażającą tak co do nadużyć, jakoteż środków, ale Polacy osiągęliby zamiar upragniony... Trzecią obrano drogę...«

Ten charakter chwiejny, kompromisowy rządu rewolucyjnego, to sztuczność jego polityki odbiła się i na akcyi wojennej, niezdolnej wyzyskać sytuacyi zrazu niezmiernie przyjaznej. Inna była rewolucyjna taktyka generałów francuskich, ciskających tłumami sankiulotów jak taranem w armie koalicyi z zuchwałem szaleństwem... Brak było w sternikach nawy publicznej tego ducha, który mógł być mieczem rewolucyi, Jakób Jasiński, pozbawiony przez szlachtę dowództwa na Litwie, pominięty przy wyborze naczelnika po maciejowickiej katastrofie, z rozpaczą w sercu poszedł umierać na szańce Pragi. Rządy jął w ręce zacny człowiek, ale obcy sprawie rewolucyjnej, późniejsze smutne narzędzie Aleksandra I, Wawrzecki — i przyszła hańba Radoszycka. Zgasł ten jedyny wielki pożar rewolucyjny, jaki nad Wisłą rozgorzał — jedyny aż po ostatnie dni*). Zostawił po sobie pamięć wielką zaślubin miejskiego i wiejskiego ludu roboczego ze sprawą wolności, sprawy odbudowania Polski z powszechną sprawą rewolucyjna. »W roku 1794 — mówią Marx, Engels, Lafargue i Lesner — kiedy rewolucya francuska z trudnością opierała się siłom koalicyi, pełne sławy powstanie Polski oswobadza ją. Polska utraciła swą niepodległość, ale rewolucya została uratowana. Zwyciężeni Polacy zaciągnęli się do szeregów armii sankiulotów i pomagali im burzyć feudalną Europę«.

Ale prócz tego wspomnienia wielkiego dziejowego czynu została po powstaniu Kościuszkowskiem nauka, którą dziś, gdy proletaryat polski wystąpił do śmiertelnej walki z najazdem i istniejącym porządkiem społecznym jako samodzielna, świadoma swej drogi, nieskrępowana żadnymi względami potęga, pamiętać winni ci, którzy stoją na jego czele: że w chwili walki każdy kompromis z klasami panującemi i w ogóle nierewolucyjnymi żywiołami jest ciosem zadanym sprawie wolności i że dziś więcej niż kiedykolwiek trzeba w duszy mieć wyryte słowa Dantona: Obywatele, odwagi trzeba! raz jeszcze odwagi! zawsze odwagi!

---

*) Powstanie krakowskie 1846 r. zostało w zaczątku stłumione; powstanie styczniowe nieznacznie tylko wybiegło poza społeczne reformy, które już rząd carski narzucił.

WALKA Z CARSKĄ SZKOŁĄ W KROLESTWIE POLSKIEM.

Dnia 1-go lutego carska szkoła w Kongresówce przestała istnieć. Na jak długo, bracia nasi, uwolniliście Wasze dusze od znęcań się nad niemi plugawych wychowawców moskiewskich, jak długo szkoła rosyjska spełniać nie będzie swego państwowego obowiązku, jak długo dzięki Wam odważniejsza i wolniejsza myśl panować będzie w średniej naszej warstwie — nie wiemy i wy nie wiecie! Ale czy zwycięstwo Wam pisane, czy czarniejsze noce jeszcze przyjdą na chwilę, czy jeszcze więcej zbirów na Was naślą — z uczuć naszych ku Wam nikt już kwiatów czci i hołdu nie wyrwie, nigdy nie przestaniecie być dumą Polski, tej Polski, co żyje, walczy i odradza się i nigdy z kart historyi, na których zapisane rozpaczne walki o wolność Polaków czyny Wasze nie zostaną starte. Przyjmijcie od nas słowa czci — wy wszyscy polscy, żydowscy koledzy, a przedewszystkiem Wy, koledzy Rosyanie, którzyście wspólnie z nami do walki stanęli...

. . . .

W strejku szkolnym w Kongresówce na plan pierszy wybija się, wbrew wszelkim wysiłkom narodowych demokratów, podjętym dla zeskamotowania prawdy bijącej w oczy fakt, że źródłem jego był nastrój gorący dni rewolucyjnych, że równoczesne olbrzymie wystąpienie proletaryatu Kongresówki dało mu siłę i zdolność do wytrwania, że sam jego fakt oznaczał złączenie się tej 25.000 masy dzieci przeważnie „burżuazyjnych“ i „inteligienckich“ z walczącym proletaryatem. Stało się to, co zwykło się dziać w chwilach politycznego i społecznego przewrotu: miała miejsce masowa dezercya z pośród burżuazyi i inteligencyi w szeregi ludu roboczego — a rozpoczęła ją młodzież szkolna. Bo w czasie krwawych dni koledzy nasi walczyli i krew przelewali obok robotników — w Warszawie, Łodzi, Radomiu, Dąbrowie... Łączyli się z pochodami robotniczymi, na wezwanie robotników, przez nich uwalniani, opuszczali szkoły. A naodwrót robotnicy szli z narażeniem wolności i życia bronić dzieci wrogiej klasy, przemocą do szkół pędzonych...

I — niech krzyczą narodowi demokraci ile chcą, ruch ten nie był wyłącznie narodowym. Ogólno-ludzkie hasła równouprawnienia wyznań, narodowości i płci, demokratyzacyi szkół przyświecały temu ruchowi. Pomijamy uchwały wieców uniwersytetu

i politechniki z 28. stycznia, wyrażające „bezwzględną solidarność z ruchem rewolucyjnym proletaryatu i domagające się Zgromadzenia Prawodawczego w Warszawie, a tylko jako specyalne żądanie. stawiające postulat unarodowienia szkół*). Tem szerszy, głębszy charakter przejawia się silnie w zgodnych żądaniach wszystkich szkół średnich, a zwłaszcza w ostatecznem ich sformułowaniu w rezolucyi warszawskiej młodzieży ogłoszonej przez naczelną władzę strejkową — „koło delegatów“ — w marcu jako obowiązująca odtąd stale deklaracya. Oto jej brzmienie:

Rezolucya młodzieży szkół szkół średnich w Warszawie.

Każdy naród ma prawo do posiadania takiej szkoły, któraby odpowiadała jego narodowym, kulturalnym i moralnym potrzebom. Istniejąca w kraju naszym najezdnicza szkoła rosyjska ma zupełnie inne dążenia. Jej cel — to prześladowanie wszystkiego, co nie rosyjskie, to walka ze wszelkimi, chociażby najbardziej umiarkowanymi prądy i wychowanie policyjnej „błagonadieżnosti“. Jest ona obca, wroga dla społeczeństwa i zamiast współdziałać z nim na polu pracy kulturalnej, stara się wzniecić w jego łonie nienawiści narodowościowe i religijne, stara się zdusić w nas pragnienie wolności i wiedzy. Przed prawdziwą nauką jej więzienne podwoje zamknięte są na wszystkie spusty: — spodlenie i rusyfikacya — oto jej cele i dobrze wiemy wszyscy, jakich środków używa, by cele te osiągnąć... Lecz rząd się omylił... Wolnego ducha szkoła „apuchtinowska“ wytępić w nas nie była w stanie. Pod twardą, zaskrzepłą korą uległości tliła iskra niezadowolenia, która dziś wielkim buchnęła płomieniem. Porzuciliśmy

---

*) Biuletyn warszawskiego koła młodzieży Polskiej Partyi Socyalistycznej pisze o tych uchwałach: „Ze szczerą radością witamy takie stanowisko młodzieży! Zrozumiała ona, że tylko bezwzględna solidarność z ruchem proletaryatu przystoi szczerze dążącym do wolności, w jego tylko szeregach miejsce dla prawdziwie walczących z caratem! Zrozumiała ona, że nie petycye, podawane ministrom, nie „żądania“ z podpisami dla informowania przedstawicieli liberalnych instytucyi ziemskich w Rosyi zrodzą lepszą nam przyszłość. I nie spokojne przyglądanie się grabieży ludu pracującego i wyczekiwanie „zmian na karcie politycznej Europy“ — prawdziwą wolność lud świadomy wywalczy. Zrozumiała, pomimo doktrynerskich przedstawień grupy młodzieży Socyaldemokracyi K. P. i L., która z oficyalnym wnioskiem swej organizacyi na wiecu wystąpiła, całą sztuczność pojmowania przez tę grupę solidarności międzynarodowej proletaryatu, który w imię formalnej zewnętrznej jedności wrogo występować każe przeciw prawdziwej wolnej jedności proletaryatu, opartej na rzetelnym postulacie stanowienia każde narodowości o sobie...“

szkoły, obce i wrogie nam, i żądamy reformy szkolnictwa w myśl naszych żadań. Żądamy:

1. Szkół polskich z językiem wykładowym i administracyjnym polskim, z zastrzeżeniem prawa zakładania szkół narodowościowych wszelkich typów.

Zarówno narodowość polska, jak i każda inna winna mieć możność posiadania szkół, odpowiadających jej kulturalnym potrzebom, przyczem szkoły o jednakowym poziomie naukowym powinne mieć jednakowe prawa.

2. Zniesienie systemu policyjnego w szkołach.

Winien być zniesiony inspektoryat i wszystko, co jest z nim związane; śledzenie, donosicielstwo i rewizye. W szkole powinna panować swoboda przekonań i zupełna tolerancya wyznaniowa.

3. Kontroli społeczeństwa nad szkolnictwem.

Winno być zniesione naznaczanie kierowników i nauczycieli przez rząd w szkołach i kontrola rządu nad ich działalnością. Powinny być natomiast komitety obywatelskie, składające się z rodziców uczniów, któreby wybierały kierowników i nauczycieli dla szkół i kontrolowały ich działalność.

4. Zniesienie wszelkich ograniczeń wyznaniowych, narodowościowych i stanowych dla nauczycieli i młodzieży.

Każdy bez względu na wyznanie, narodowość i pochodzenie powinien mieć możność uczenia i nauczania.

5. Zniesienia w szkole prawnych różnic między płciami.

Młodzież żeńska powinna mieć prawo wstępowania do szkół na rowni z młodzieżą męską i korzystać z tych samych prew co i młodzież męska.

6. Prawa dla młodzieży stowarzyszania się w celu zaspokajania swych potrzeb kulturalnych, oraz przyznania tejże młodzieży prawa głosu w swych sprawach: sądy koleżeńskie itp.

Jedno z tych żądań, udostępnienie szkoły średniej dla całej ludności, może być ziszczone dopiero wtedy, gdy wprowadzone zostanie powszechne, bezpłatne, obowiązkowe nauczanie. Dla normalnego bowiem rozwoju oświaty koniecznem jest, by wszystkie dzieci bez różnicy narodowości, wyznania, pochodzenia i płci po dojściu do oznaczonej liczby lat, były obowiązkowo oddawane do szkół bezpłatnych, początkowych. Oto hasła nasze, w imię których walczymy! Oto nasz cel!

W imieniu ogółu mł. szkół średnich w Warszawie

Warszawa w marcu 1905 r. *Koło delegatów.*

Dodać należy, że niektóre szkoły domagały się ponadto zniesienia religijnego przymusu; niektóre wystawiły deklaracyę polityczną, analogiczną do rezolucyi uniwersyteckich.

* * *

Wybuch przygotowała gorąca propaganda, dzięki której już w połowie stycznia wystąpienie było postanowionem. Że nędznem kłamstwem jest zeskamotowanie sobie zasługi tej przygotowawczej akcyi przez wszechpolaków świadczą słowa organu tegoż stronnictwa, „Przeglądu Wszechpolskiego“ za luty: „...*Wszelka czynna akcya, podjęta na własną rękę przez młodzież, groziła nieobliczalnemi niebezpiecznemi następstwami dla całego społeczeństwa.* Znalazły się wszakże wkrótce wśród inteligencyi warszawskiej jednostki, nie związane, jak się zdaje, organicznie z żadnem stronnictwem, ale grawitujące dość wyraźnie ku socyalizmowi, które nie zawahały się ogień ten podniecić. Za pomocą szeregu wieców, zebrań i poufnych pogawędek zaczęto zachęcać młodzież, żeby nie oglądając się na rodziców i wogóle ludzi starszych, robiła to, co uzna w tym wypadku za stosowne. Propaganda ta mogła, rzecz prosta, wydać owoce jedynie w tak nienormalnych warunkach, w jakich żyjemy tu wszyscy. Dość jednak, że wydała. I oto w połowie stycznia ferment we wszystkich szkołach średnich doszedł do takich rozmiarów, że wybuch stał się już nieunikniony...“ *)

Wystąpienie przyspieszyło nastanie dni rewolucyjnych i powszechnego strejku, który młodzież zaskoczył niespodzianie, wskutek czego nigdzie żądań zrazu nie wystawiono, choć 28. st., a więc w drugi dzień trwania strejku, z rozporządzenia władzy zamknięto w Warszawie szkołę realną oraz niektóre gimnazya, zaś szkoły Dmochowskiego, Rontalera, Chrzanowskiego, gimnazya IV. i V. męskie, oraz II. żeńskie zamknięto na burzliwe domaganie się młodzieży. W Kaliszu, Radomiu, Sosnowcu, Będzinie, Dąbrowie, Częstochowie zakłady naukowe zostały pozamykane

---

*) Nawiasem mówiąc „Słowo Polskie“ aż do wiecu rodziców w Warszawie, który był strasznym policzkiem wymierzonym wszechpolskim neougodowcom, wciąż nawoływało do pozostawienia akcyi rodzicom, a gdy „Nowoje Wremia“ zamieściło fałszywą pogłoskę o przyznaniu przez komitet ministrów polskiego języka wykładowego, a „Koło Wychowawców“, „Związek Unar. Szkół“ i Centralizacya uczniowska wezwały do dalszej wytrwałej walki, „Słowo Polskie“ pisało dnia 24. marca, że to „cośmy wywalczyli“ wystarcza, ażeby strajk szkolny przerwać.

przez młodzież przy czynnej pomocy robotników w 1-szy dzień strejku powszechnego w tych miastach, przyczem wszędzie bezpośrednio po opuszczeniu gmachów szkolnych młodzież wraz z robotnikami urządzała manifestacyjne pochody. W Sosnowcu i Dąbrowie koledzy nasi brali nawet gorący udział w zatrzymywaniu fabryk i wiecach robotniczych.

Tymczasem ukonstytuowało się w Warszawie „koło delegatów“ i „Centralizacya“ jako jego komitet wykonawczy i rozpoczęto jednolitą akcyę z wystawianiem żądań, która była jednak tylko dalszem rozwinięciem ruchu, wywołanego wystąpieniem proletaryatu. Dnia 1. lutego wystawił żądania i rozpoczął strejk Piotrków, zanim Łomża, Siedlce, Tomaszów Rawski, Kielce, Włocławek, Pułtusk, Łowicz. W Sosnowcu, Będzinie, Kaliszu, Płocku, Lublinie, Łodzi, Zgierzu, Pabianicach, Suwałkach, Warszawie postawiono postulaty dopiero po ponownem — faktycznem lub usiłowanem — otwarciu szkół. Ogółem wystawiło je 74 zakładów, w tem 1[illegible] żeńskich.

I stała się rzecz wielka. Rodzice — inteligencya Królestwa Polskiego, tak bierna i tchórzliwa, teraz, zaelektryzowana bohaterskiem wystąpieniem proletaryatu i swych dzieci, w ogromnej części przyłączyła się do ruchu. Już 27. stycznia wyszła, zawierająca zupełnie identyczne żądania, odezwa postępowego „Koła wychowawców“. Druga grupa, „Związek unarodowienia szkół“ zacieśniła akcyę do żądania spolszczenia szkoły. Energiczna agitacya obu grup doprowadziła do wspaniałej manifestacyi, jaką był wiec rodziców z 19. lutego, zwołany przez kuratora Schwarza, który chciał w nim mieć pomoc w uśmierzaniu buntu, a spotkał się z dzielnym i odważnym protestem przeciw „więzieniu myśli, przybytkowi znieprawionych uczuć“.

Schwarz chwycił się gwałtu. 21. lutego pootwierano szkoły; koleżanki nasze i kolegów przemocą do nich wpędzano, pastwiąc się nad opornymi. Bohaterski jednak opór młodzieży wymógł ponowne ich zamknięcie. I na prowincyi (zwłaszcza tam, gdzie strejku robotniczego nie było) zaczęto stopniowo szkoły otwierać. Co gorsza, rozpoczął rząd systematyczną pracę nad demoralizowaniem rodziców i teroryzowaniem młodzieży przy ich pomocy. Dzięki tej robocie większość szkół jest już dziś pootwieranych, choć wykładów słucha nieliczna garstka łamistrejków. A rząd mści się na buntownikach masowem wydalaniem ze szkół...

A jednak walka podjęta przez naszych braci odniosła świetny tryumf, który zajaśniał najwspanialej w memoryale zawiezionym do Petersburga przez deputacyę miasta Warszawy, na czele której stali Swiętochowski i Tyszkiewicz. Memoryał — niemal groźny, stwierdza, że „żadna moc zakazu lub namowy nie mogła stłumić tego naturalnego wybuchu, będącego tylko głośnem wyrażeniem przez młode usta protestu, który cicho brzmiał w duszach starszych — protestu przeciwko wynaradawianiu, fałszowaniu wiedzy i znieprawianiu charakteru“. Memoryał mówi, że „fale podniecających skarg, które napłynęły z cesarstwa, wzmocniły się u nas dodatkową siłą nienawiści do systemu rusyfikacyjnego, dzięki niej przesiąknęły nawskróś społeczeństwo;“ wskazuje na olbrzymie, milionowe bezrobocie, ostrzega przed „stałą febrą“, „naród skazany na życie w warunkach, tępiących jego istotę i kulturę, od chwili gruntownych zmian w państwie, do którego należy, musi wejść w stan natężonego wrzenia“ — mówi memoryał — i kończy ironiczną przestrogą przed dalszem nękaniem społeczeństwa.

Że tak przemawia inteligencya warszawska, to zasługa naszych szlachetnych, dzielnych i ofiarnych kolegów. Oni nauczyli ją, że — jak powiedział na wiecu z 19. lutego Andrzej Niemojewski — są rzeczy, o które się nie prosi; są rzeczy, których się nie daje, tylko się bierze, bo one są wolą narodu. Naród polski chce polskiej szkoły, z polskimi profesorami, z polskim językiem wykładowym, z duszą polską, w rękach polskiego społeczeństwa, *a wola narodu suprema lex esto.*

CO KSIĄDZ ARCYBISKUP LWOWSKI BARANKOM SWYM OBWIEŚCIŁ?

*) Młodości, ty nad poziomy wylatuj! List pasterski ks. arc. J. Bilczewskiego do młodzieży szkół średnich. Lwów 1905. Cena 20 hal.

*) Po wyjaśnienie znaczenia tych okropnych słów odsyłamy młodszych kolegów choćby do książki Külpego o zadaniach i kierunkach filozofii.

Na koniec zaś zapytujemy, do jakiego kierunku raczył nas zaliczyć? Należymy do tych,, którzy za cel życia uważają jego pełnię, rozlewność i wytężenie; którzy dlatego właśnie są bezwzględnymi wrogami samolubnego zacieśniania tego życia, tłumienia jego najgłębszych tęsknot, najwyższych porywów, którzy od siebie i innych żądają odwagi w przejawianiu wewnętrznej treści swej jaźni, wyciskania na każdej sprawie piętna swej indywidualności, poświęcania niższych. prostszych pragnień dla wyższych, a gdy tego potrzeba, oddania całego życia za jedną wielką chwilę. Należymy do tych, którzy, jak cudnie mówi Krzywicki „utkwili wzrok swój w mgłach dalekiej przyszłości“, której myśl jest im towarzyszką i przewodniczką; którzy nie pragną dla swych imion „marnej sławy“ (jak słusznie ją ks. B. nazywa, korzystając jednak z tej sposobności, by zblagować, że etyka filozoficzna uważa ją za cel życia), ale tego, by ludzkość odrodzona z wdzięcznością kiedyś wspomniała ich nieznane mogiły. Z tą myślą o przyszłości towarzysze nasi za kordonem dziś „idą na śmierć po kolei, jak kamienie od Boga rzucane na szaniec“ — z nią umierał młodziutki Wiktorek Cymerys i tylu naszych rówieśników. Z pewnością zaś nikt z nich nie czynił tego dla zagrobowej nagrody, ani ze wzgardy dla życia. O tym kie-

runku ks. Bilczewski nie mówi, choć z nim przedewszystkiem powinien walczyć.

Lecz przejdźmy do pozytywnej części jego elaboratu i do jego „prawdziwej teoryi życia. Otóż skonstatowawszy na stronach 11—13, że żaden doczesny czynnik (np. „nasza sława“) nie jest zdolny utrzymać człowieka na prawej drodze, że dalej celem życia ma być „dojście do stanu doskonałego obumarcia swym namiętnościom“ .(str. 15 — co za styl! *Rec.)* bo „życie jest dane“ „na pracę, na trud, na cierpienie“ a z „cierni“ jego „rozwinie się wieniec chwały niebieskiej“ (str. 23) przystępuje ks. B. do „ideałów religijnych“, do których zalicza: Boga, Chrystusa, Najświętszą Pannę i kościół katolicki. Trzy pierwsze przemilczamy, nie chcąc obrażać cudzych świętości; zajmiemy się tem, co ks. B. pisze o katolickim kościele. Zaczyna on od stosunku kościoła do wiedzy, subtelnie dowodząc, że kościół zawsze naukę popierał i popiera; czyni tylko skromniuchne zastrzeżenia: że kościół ma prawo „domagać się od mężów nauki... aby zawsze dbali o logikę i uczciwość naukową“ (więc „uczeni“ w rodzaju ks. B. są co do tego kompetentni!) „nie wychodzili poza swój przedmiot i poza swoją metodę badań“ (t. zn. — uogólniania filozoficzne wykluczone!) „aby przyrodnik nie chciał być kaznodzieją“ (!) i „nie podawał hypotez za pewniki naukowe“. Z czego domyślny wniosek: słowa Tetmajera — *wierzę, że świętą racyę miał ten, kto spalił Giordana Bruna!* — Po tym dowcipnym wywodzie mówi ks. B. o społecznym ideale kościoła. Po wyżej stwierdzonych uogólnieniach życiowych, możnaby się spodziewać jedynie rady, udzielonej młodzieńcowi przez Jezusa: rozdania całego mienia ubogim (w tej lub owej formie) i głoszenia słowa bożego... Ale kościół od czasów Jezusa do czasów arcybiskupa lwowskiego zdążył „wytrzeźwieć“, więc ks. Bilczewski twierdzi, że bogactwo należy szanować „jeżeli wzrasta uczciwą pracą“ (!), że „*sprawiedliwie*“ (!) nabyty, chociaż *znaczny* majątek osobisty, to rezerwa na wszystkie wielkie przedsiębiorstwa, a zarazem *bodziec szlachetnej emulacyi*“ (podkreślenia nasze).

Das ist des Pudels Kern! „Stronnictwo księży, arystokratów, ludzi w nic nie wierzących i ateuszów oddawna rozdzielone, łączy się po raz pierwszy w **adoracyi kapitału**“. (Mickiewicz — artykuł o Miliardzie w „La Tribune des peuples“ 1849). Dotąd myśleliśmy, że kapitalizm prowadzi do zajadłej walki o byt, rozwija instynkta drapieżne, tłumi popędy altruistyczne, budzi na-

miętną chciwość. Teraz wiemy, że przyczynia się on do „obumarcia namiętności“ i nie dziwimy się już słysząc, że co prawda powszechne prawo głosowania „wyrasta z istoty i wnętrzności ducha ewangelii“ ale może być dane ludzkości „dopiero wtedy. kiedy ją nawskróś przetrawił i opanował duch ewangelii“. Teraz również rozumiemy, dlaczego ks. Bilczewski w sejmie przeciw V kuryi głosował. Biedni ci robotnicy, nie przetrawieni duchem ewangelii! Szkoda, że nie mogą ulegać uszlachetniającym zgoła wpływom kapitału!

Dość, że jednak poza żywotem wiecznym jest na świecie coś warte!

Pozwoliwszy imieniem kościoła kochać ojczyznę (a jakże!) przechodzi ks. B. do „ideałów katolickiego studenta“, które zdaniem jego zacne mają źródło, bo w samym Bogu. Więc z ciekawością czytamy, czego ks. B. żąda od młodzieży, gdzie to chce ją wieść „nad poziomy“; szukamy wezwań, by się gotowała do walk i poświęceń za najświętszą sprawę, by ogarniała duchem wszystkie krzywdy i niedole świata i zamknęła je w piersi... Cóż znajdujemy? Próżne i bezpłodne, bo nie płynące z umiłowania piękna i życia nawoływania do czystości obyczajów — a dalej rozwlekłe zachęty do nabożnego kucia w szkole i innych cnót, które ks. Bilczewskiego są, streszczające się w zdaniu: „Najlepiej służy ojczyźnie, kto pielęgnuje w sobie cnoty, pełni sumiennie z dnia na dzień, z godziny na godzinę swe obowiązki i wystrzega się błędów i występków, które ojczyzny blask zaćmiewają“ i — dodaje ks. B. w myśli — szanuje kapitał i przywileje kleru, szlachty i plutokracyi i nie myśli o żadnych rewolucyach.

Zacytował rewolucyjną „Odę do Młodości“ ks. B. na czele swej broszury. Ale to zwykłe branie na daremno świętego imienia wieszcza wolności, który kazał nam młodym bryłę ziemską na nowe pchnąć tory, który o wiośnie ludów jako ostatni poseł rewolucyi stanął przed papieżem i błagał go o stanięcie na czele, o wezwanie ludów do świętej wojny, a potrząsając rękę wystraszonego i oburzonego Piusa IX, krzyknął mu, że duch boży jest dziś w piersiach okrytych bluzą robotniczą. Nie klerykali są spadkobiercami jego ducha! Nikomu on nie dalszy, jak tym, których — wedle własnych jego słów — jedynym dogmatem — egoizm. Egoizm czy osobisty, czy kastowy.

Bo — mówi Mickiewicz w cytowanym raz już artykule — „duchowieństwo...*) jest to Normand, jest to nawet Austryak i Moskal, odpierany przez zdobywców nowego świata: przez republikanów, patryotów i socyalistów“.

Aryos.

LUDZKOŚĆ I OJCZYZNA.

VIII.

Do rewolucyi francuskiej istniały w Europie tylko państwa, w których tonęły różne narodowości. Do ogłoszenia praw człowieka najdrobniejsze i najmniej silne narodowości zaczęły się poczuwać w prawie do życia samoistnego. Rewolucya powstrzymywana w swoim rozwoju przez Napoleona, przyduszona przez koalicyę, restauracyę i święte przymierze posunęła jednakże ludzkość naprzód. Kongres wiedeński musiał się z jej zdobyczami liczyć, chociaż usiłował przywrócić porządek państwowy na dawnych prawidłach oparty. Rok 1848, będący odbiciem Wielkiej Rewolucyi posunął znowu ludzkość naprzód, chociaż rewolucya w tym czasie wszędzie prawie przez reakcyjne rządy zwyciężoną została. Rok 1848 był niemniej etapem rozwoju ludzkości a zarazem przebudzeniem się do życia wielu narodów w Europie. (Manifest Zjazdu słowiańskiego do ludów Europy). A więc odpowiedź na 1-sze pytanie brzmi: Postęp dziejowy zmierza raczej do uwydatnienia indywidualności narodowych, a nie do ich zatarcia.

2. Lud jest podstawą każdej narodowości. Te tylko narodowości są silne i mają wszelkie warunki rozwoju, w których masy ludowe nie są zwyrodniałe. Narodowość nie oparta na zdrowych masach ludowych, nie ma warunków rozwoju. A zatem nie może istnieć interes narodowy różny od interesu ludu pewnego narodu. Sprzeczność między interesami mas ludowych różnych narodów zależy zupełnie od interesów samych narodowości, których te masy są główną podstawą.

3. Można doskonale pogodzić uczucie miłości Ojczyzny z miłością wszechludzką (Manifest towarzystwa demokratycznego z 1836

---

*) Opuszczono parę wyrazów z obawy by słowa Mickiewicza nie padły ofiarą prokuratorskiego ołówka. *Red.*

roku). Demokraci z owej epoki byli niewątpliwie dobrymi a zwłaszcza bezinteresownymi patryotami a jednak wygłosili zasadę: „pracować będziemy przez Towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla ludzkości“. Miłość więc Ojczyzny z miłością wszechludzką mogą iść w parze“.

Quarville Eure et Loir. *Dr. Henryk Gierszyński.*

Z CHWILI OBECNEJ.

Olbrzymie fale ruchu masowego w caracie, tak jeszcze niedawno rozhukane i groźne dla ludzi »dobrej woli«, miłujących własny spokój na tej ziemi, w czasach ostatnich przybrały pozornie mniej niebezpieczną fizyognomię. Nasz rodzimy filister odetchnął z ulgą w przekonaniu, że nie jest przecie tak źle, jak krzyczeli o tem liczni, a tak rozmaici »obrońcy uciśnionej ojczyzny«. Bo i cóż właściwie teraz jest? Strajk powszechny, na który chwilowo zwróciły się oczy całej Europy, przestał istnieć, zakończył się poważnym zwycięstwem robotników nad »chlebodawcami«, no i naturalnie, musiał prawdopodobnie znacznie robotników uspokoić. Demonstracye się nie odbywają, albo bardzo rzadko, jak za starych dobrych czasów. Strajk szkolny w Królestwie trwa coprawda w dalszym ciągu, lecz nie przedstawia się już tak efektownie, jak w pierwszej fazie swego istnienia, gdy groźny pomruk wielotysięcznych mas ludu nadawał i temu faktowi więcej jaskrawy charakter. Wprawdzie istnieją pojedyncze wypadki zamącenia »porządku« na wsi, jak również jednostkowe fakty terroru politycznego i społecznego, lecz wszystko to razem wzięte nie jest tak masowo »straszne«, jak przedtem i nie budzi tak ciągłej »sensacyi« w duszach różnych gazeciarskich i karcianych polityków, »okropnie ciekawych«, co »z tego wszystkiego będzie«.

O ile jednak dla ludzi lubujących się we wszelkich gatunkach »ciekawych« i »sensacyjnych« rzeczy stan obecny jest poniekąd dowodem znacznego uspokojenia umysłów, dla człowieka, który bliżej obserwuje wypadki, rozumie ich nierozerwalną ciągłość i wnika głębiej w genezę i skutki, rzecz się przedstawia zupełnie inaczej, w każdym zaś razie nie tak »dobrze«, jak tego by chcieli różni nasi patentowani »reprezentanci« wszelkiej barwy i autoramentu.

Faktem jest, że państwo rosyjskie, jako takie, przeżyło dopiero niejako prolog rewolucyi, a obecnie stoimy przed wypad-

kami jeszcze większej historycznej doniosłości, które mogą ostatecznie zadecydować zarówno o losach caratu, jak też o losach samej rewolucyi. Strajk powszechny, który prawie błyskawicznym lotem objął wszystkie zakątki ołbrzymiego państwa, przekonał wszystkich, że na arenę dziejową wystąpiła nowa polityczna i społeczna siła, która jest niezwalczoną potęgą, a której wola musi decydować o losach całego państwa. Siła ta, ożywiona świadomością, kto jest największym jej wrogiem, stoi w dalszym ciągu groźna i gotowa do walki, gdy chwila odpowiednia nadejdzie. O nastroju tej masy świadczą w dostatecznym stopniu raz wraz powtarzające się, często nawet niezorganizowane fakty terroru, wymierzone przeciw różnym pachołkom despotyzmu. Lud żywiołowo, w całej masie, przybrał postać mściciela za rzezie i mordy, popełnione na bezbronnym tłumie, żądającym dla siebie praw człowieka. Ze szczególną siłą zwrot w tym kierunku odbył się w masach robotniczych w Królestwie. Wszyscy żądają bomb i oręża. Mówią o zemście, o potrzebie terroru, o potrzebie energiczniejszej jeszcze, niż dotychczas, walki z najązdem i jego obrońcami. Prawie codziennie odbywają się zamachy na winowajców i wykonawców mordów ulicznych, na oficerów, żołnierzy, policyantów i szpicli. W Łodzi został wykonany zamach dynamitowy na dyrektora gazowni i fabrykanta Poznańskiego, oraz na komisarza Szatałowicza. W Warszawie z okna domu rzucono bombę na idący ulicą patrol wojskowy. Dnia 27. za pomocą rzuconej bomby dokonano zamachu na Prażski cyrkuł policyjny, gdzie zostało ranionych 6 policyantów. Zamach ten uplanowano w celu wywabienia oberpolicmajstra Warszawy bar. Nolkena, który zawiadomiony o tym wypadku, a nie podejrzewając żadnego podstępu, podążył niezwłocznie na miejsce katastrofy. Po drodze rzucono pod karetę bombę, która zdruzgotała ją, raniąc bardzo poważnie Nolkena. Sprawca zamachu skrył się, kładąc w dodatku trupem goniącego za nim policyanta. Jesteśmy więc świadkami terroru w różnej formie, zarówno żywiołowego, jak też zorganizowanego przez wydział spiskowo bojowy polskiej partyi socyalistycznej. Nastrój mas najlepiej i najdobitniej charakteryzuje sama odezwa tego wydziału, wydana bezpośrednio po zamachu dokonanym na osobie Nolkena. »Miara cierpliwości przebrała się«, mówi odezwa: »okrócieńskie rządu doprowadziły masę ludową do tego, że sam widok policyanta wywołuje rządzę zabicia go. W walce o wolność i sprawiedliwość społeczną polski lud pracujący spotyka

się z takiemi wyrafinowanemi katuszami, z takiem zwierzęcem znęcaniem się nad nim, że dłużej czekać nie chce i żada odwetu. Na nas, jako na przedstawicieli tego walczącego proletaryatu, spada obowiązek mściciela. I oto pierwszy krok zrobiony, sprawiedliwości staje się zadość. Za znęcanie się nad bezbronnymi manifestantami na ulicy i w cyrkułach, rozpoczęliśmy karać zbirów policyjnych. Za śmierć i rany wielu naszych towarzyszy, za strzały podczas pożarów, za strzały na Leszuie, Grzybowie i podczas strajku powszechnego, za prowokacyę antysemicką został wciągnięty w zasadzkę i ukarany urzędowy sprawca tych zbrodni Nolken. Żal nam, że ucierpieli przy tem ludzie niewinni, ale uniknąć tego nie można w walce prowadzonej w takich warunkach i w takiej formie, gdzie napadający niemniej jest narażony od wroga. Ze względu na cel tej strasznej walki niech nam wybaczą ci ludzie, niech cierpienia ich staną się ofiarą na ołtarzu wolności, jak cierpienia tych, którzy niszcząc złą gadzinę »sami przy tem padają«.

Taki jest nastrój mas w Królestwie. Charakterystycznem jest, że odbywająca się rewolucya objęła nawet te warstwy społeczeństwa, po których mało się spodziewać było można. Mamy tu na myśli tak zwanych postępowców różnego gatunku i ludzi bezbarwnych. Żywioły te, skazane z natury rzeczy na wieczne szukanie dla siebie coraz to nowych dróg i celów abstrakcyjnych lub wcale nic nie szukające, w znacznej mierze, przynajmniej dzielniejsi i uczciwsi z nich, zostały wciągnięte w wir podjętej przez proletaryat walki, a co ważniejsze, zrozumiały, kto właściwie jest potęgą i z kim należy się liczyć w chwili obecnej, jeżeli się nie chce pozostać w roli bezdomnych obserwatorów i dalekich od życia teoretyków, wiecznie rozmyślających nad drogami »inteligencyi«, »przewodzącej« masom, które jej nigdy nie znały, a co jest rozpaczliwsze, często wcale nie rozumiały. Mamy szereg wieców obywatelskich w Warszawie. Mamy wiece szkolne, które się solidaryzują z akcyą podjętą przez młodzież i popierają tę akcyę w kierunku wskazanym. Jesteśmy świadkami działalności podobnej do tej, jaka rozpoczęta została jeszcze wcześniej przez liberalniejsze odłamy inteligencyi rosyjskiej, mniej może zasadniczej i intensywnej, a jednak świadczącej o nowym, mniej tchórzliwym i biernym, niż przedtem, nastroju warstw »inteligenckich« naszego społeczeństwa. Są to skutki tej akcyi, którą rozpoczął i prowadzi proletaryat, a bez której żadne uchwały i memoryały

nie miałyby miejsca, w każdym zaś razie miałyby jeszcze mniej znaczenia, niż nawet obecnie.

»My, przedstawiciele tego polskiego ludu pracującego«, — kończy się odezwa P. P. S. do inteligencyi — »zwracamy się do Was, jako do rzeczników postępu i kultury narodowej i wolności narodowej. Odzywamy się do Was, nie jako do swoich przeciciwników i współzawodników, lecz jako do wskazanych i wyraźnych sojuszników naszych. Odzywamy się do żywiołów szczerze postępowych i szczerze demokratycznych, by wyszły z ciasnego koła wyłączności inteligenckiej i weszły na szerokie pole działania, na którem walczy lud polski.

Bez oparcia się na masie ludowej, bez szczerego współdziałania z nią, bez uznania jej za główną, podstawową siłę w walce o wolność, pójdzie na marne większość waszych, najszlachetniejszych wysiłków, pójdą na marne najlepsze chęci Wasze.

Bez szczerego sojuszu z nami, bez podporządkowania indywidualnych ambicyj Waszych — jednej wielkiej, masowej, wspólnej pracy z ludem pracującym, grozi Wam los rośliny bez ziemi urodzajnej, grozi Wam los, że przez czas wielkiej rewolucyjnej zawieruchy dziejowej pozostawieni tylko kłótliwym klubem politycznym o tysiącu rozlicznych, powierzchownych, przemijających haseł, o tysiącu małostkowych ambicyj. Pomijając grunt ruchu ludowego, zejdziecie na manowce nieuniknionych sojuszów z waszymi i z naszymi wrogami: z reakcyą ugodowców, szarlataneryą narodowych demokratów i wraz z nimi pójdziecie haniebną drogą polityki z dnia na dzień i wraz z nimi będziecie czekać na łaskę rosyjskiego ministra, liczyć na kasę i wpływy bankiera, czekać na fantazyę i kaprys polskiego magnata, wraz z nimi będziecie węszyć po zdradliwych ostępach dyplomacyi europejskiej, szukać zbawienia wśród plątaniny obcej polityki...... przemawiamy do Was otwarcie i dlatego w tej wielkiej chwili dziejowej nie mówimy: »obejdziemy się bez was«, ale wołamy: »spieszcie się«! W dniach rewolucyi nie czas na długie namysły, nie czas na jałowe dyskusye. Ruch ludowy niknie naprzód z rozpędem rewolucyjnym. Całą olbrzymią siłą, całą olbrzymią masą swoją niebawem zetrze się z wrogiem, dążąc do swojego celu i — zmiażdży wszelkie przeszkody, napotkane na drodze".

Po masowem wystąpieniu proletaryatu miejskiego, po wydaniu przez niego świadectwa wielkiej swej siły i solidarności, niespożytej energii i gotowości do walki i ofiar, przyszła kolej

na masy wiejskie. Zarówno z Królestwa, jak z samej Rosyi nadchodzą wiadomości o ruchach i rozruchach agrarnych. Ruch się rozszerzył na gubernie: kurską, czernihowską, orłowską i podolską. W Królestwie miały miejsce rozruchy chłopskie w lubelskiem. Oprócz tego nadeszły wiadomości o wrzeniu w guberniach: warszawskiej, siedleckiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, wileńskiej, mińskiej i witebskiej. Jakie rozmiary i formę przybiera to wrzenie, na razie osądzić trudno. Musimy tu jednak zaznaczyć, że ruch ten w Królestwie odznacza się daleko większą świadomością polityczną, nie w samej Rosyi, gdzie odbywa się więcej żywiołowo, tylko czasami i to słabo podkreślając swe żądania polityczne. Świadczy to o mniejszym wyrobieniu mas wiejskich w Rosyi. Jesteśmy też zdania, że taktyka kierowników ruchu agrarnego w Królestwie jest mniej doktrynerską, niż np. u socyalistów - rewolucyonistów, którzy łudzą się nadzieją, że zdobędą pod względem społecznym tyle, ile się zdobywa tylko w razie proletaryackiej rewolucyi socyalnej, a nie politycznej i burżuazyjnej, z jaką niewątpliwie mamy do czynienia obecnie. To też wszystkie odezwy s-rewolucyonistów są wezwaniami do bezwzględnej walki z posiadaczami ziemskimi w celu odebrania im majątków i przekazania ich na własność społeczną.

»Rozbijając autokratyzm«, czytamy w manifeście petersburgskiego związku robotniczego partyi socyalistów-rewolucyonistów, »lud robotniczy najwięcej wygra, w interesie własnym i w interesie socyalizmu, jeżeli zażąda zwołania konstytuanty na podstawie powszechnego, równego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, uspołeczni ziemię i w wolnej rosyjskiej rzeczypospolitej, demokratycznej dobije ciemięzców klasy pracującej. Suma tych najbliższych zadań stanowi nasz program — minimum«. Widzimy więc, że uspołecznienie ziemi, cel, który jest na bardzo dalekim planie nawet w krajach o wiele dalej posuniętych na drodze rozwoju społecznego, niż Rosya, przez socyalistów-rewolucyonistów uważane jest, jako zadanie na dziś.

Socyalni - demokraci rosyjscy zajmują w tej sprawie stanowisko wprost odmienne. T r a k t u j ą c r e w o l u c y ę o b e c n ą, j a k o r e w o l u c y ę w y b i t n i e b u r ż u a z y j n ą i n i e s c h o d z ą c n a t u r a l n i e z e s w e g o ś c i ś l e k l a s o w e g o s t a n o w i s k a s t a r a j ą s i ę o n i s k i e r o w a ć w a l k ę p r z e w a ż n i e n a t o r y p o l i t y c z n e. Analogiczne w zasadzie stanowisko zajmują kierownicy ruchu chłopskiego

w Królestwie (polska partya socyalistyczna), którzy w wydane z powodu strejku rolnego odezwie dają świadectwo wielkiej znajomości realnych stron życia chłopskiego. Zwracając uwagę i akcentując podstawowe żądania włościan na dziś pod względem ekonomicznym, odezwa ta między innemi mówi: »Zbliża się rewolucya, czyli zbrojna walka całego ludu z rządem i z wojskiem rządowem. Gotują się do niej chłopi i robotnicy rosyjscy i polacy litwini i rusini i żydzi i wszyscy, komu obrzydły podłe i nikczemne rządy rosyjskie. I my gotujemy się do tego i Wam też, bracia trza się do tego gotować! Bo czas już nam otrząsnąć się z niewoli rosyjskiej i zacząć żyć po ludzku«.

Rzeczą jest charakterystyczną i znamienną w obecnej sytuacyi, że wszystkie główniejsze partye rewolucyjne, a nawet radykalniejsza część liberałów rosyjskich zgadzają się już teraz w jednym punkcie. Tym punktem zgody jest zupełnie poważne liczenie się z możliwością w czasie najbliższym wybuchu powstania ludowego. To też nie traktuje się tego już jako pewnej teoryi rewolucyjnej, która się da zrealizować dopiero w mniej lub więcej odległej przyszłości, ale jako fakt konkretny, do którego się należy przygotować moralnie i technicznie. »Ogólne powstanie — około tego powinna sięześrodkowywać nasza polityczna i techniczna działalność«, mówi autor »Listów politycznych« w »Iskrze» (Nr. 93): »Wszelkie samorzutne wystąpienia masy należy przejąć myślą o konieczności jednoczesnego wystąpienia całej Rossyi... Między miastami winien istnieć żywy i nieustający stosunek, oparty na zasadzie, że niedaleki już czas, gdy będzie potrzeba ogólnie powstać. Każdy komitet powinien natychmiast stworzyć nowy dział »wojskowy». Ten dział będzie szybko się rozwijał, a w chwili powstania podporządkuje sobie inne działy«. Jak wiemy, przez Polską partyę socyalistyczną już został wydział podobny utworzony pod nazwą »wydziału spiskowo-bojowego«.

Jaką drogą i w jakiem tempie pójdą dalsze wypadki w Rosyi i w zaborze rosyjskim, dziś tego przewidzieć naturalnie nie możemy. W każdym razie jesteśmy przekonani, że ruch powstańczo — rewolucyjny będzie się wzmagać i w pewnych warunkach musi się przeistoczyć w powstanie ludowe na większą skalę, zarówno w Rosyi, jak w Królestwie. Tylko przed taką siłą carat będzie musiał ustąpić lub rozpaść się w gruzy. Wszystkie inne bojaźliwe środki »proponowane« przez różnych teoretyków i »mędrców pańskich« dla rozbicia caratu są niewystarczające i przypo-

minają czasy raczej biblijne, kiedy to jedynie przy pomocy trąb jerychońskich zdobywało się twierdze nieprzyjacielskie. Nie teoretycy jednak rostrzygną tę kwestyę, lecz praktycy — sam lud, który nie da się poprowadzić do boju ani przez ludzi teoretyzujących, ani przez organizacye nie wyczuwające nastroju mas i potrzeb chwili bieżącej. A gdy lud wybuchnie, miejmy nadzieję, że i »mędrcowie pańscy» z nim pójdą, pomimo, że może i wtedy nie będzie przez nich rostrzygnięty spór, czy ma być »powstanie« czy »rewolucya«, pójdą z ludem powstańczym i zrzekną się swej sławy teoretyków w imię zasady Góry: »niech ginie nasza reputacya, aby tylko wolność była uratowana«.

POUR LE TSAR DE RUSSIE...

Młodzież t. zw. „demokratyczno-narodowa“ poszła w służbę nowej Targowicy.

Dawno stwierdziliśmy fakt ciągłego upadlania się tego odłamu, zrywającego coraz jaskrawiej z demokratycznemi i iredentystycznemi hasłami, a wchłaniającego w siebie stopniowo wszystkie reakcyjne grupy młodzieży. Potwierdza to genewski korespondent „Teki“ w wydanym przed paru tygodniami styczniowym jej zeszycie, mówiąc o klerykalizowaniu się młodych pp. wszechpolaków. My dodamy, że jak (wedle licznych wiadomości z rosyjskiego zaboru) samo stronnictwo wchłaniając gwałtownie ugodę staje się zarazem nową, odświeżoną jej formą, tak samo dzieje się pod względem politycznym i z młodem jego pokoleniem.

Z drugiej strony zarówno w stronnictwie samem, jak (później i w mniejszym stopniu) wśród młodzieży zdrowsze, szczerze ideowe i patryotyczne żywioły, które w dobrej wierze poszły na lep wszechpolskich frazesów, budzą się z hypnotycznego uśpienia i — przyznajemy to z radością — stanowczo i odważnie występują przeciw nikczemnościom swej partyi. Mieliśmy tego dowód na konwentyklu w lwowskiej Czytelni Akademickiej, gdzie na wywody pp. junkrów, twierdzących, że dziś cała „narodowa polityka“ streszcza się w walce z socyalizmem i wybierających się „w lud“, by go zimną wodą oblewać (tu głos jakiś przerwał: nie radzę, bo tam można dostać kije!), najenergiczniejszą, męską odpowiedź dali sami niedawni „menerzy“ odłamu, dziś buntujący się przeciw ohydzie zdrady. Mieliśmy tego dowód w zaciętej opozycyi na zjeździe

„Ogniwa“ i we wnioskach, postawionych na nim przez kol. Śliwińskiego.

Lecz opozycya to nieliczna. Koledzy ci z czasem zrozumieją, że obecna polityka ich obozu jest konieczną konsekwencyą jego zasad i jego liberalno-burżuazyjnego stanowiska i nie ograniczą się na piętnowaniu poszczególnych jego czynów, lecz odrzucą z pogardą całą jego ideologię (nie wyłączając drogiego im, jak twierdzą „całkowania narodu“, które, jak przekonują się dziś sami, jest utopią, albo obłudą), porzucą klasę, której kłamanym ideałom służą i — luźniej lub ściślej — złączą się z nami. Olbrzymia większość zostanie przy poplamionym i wyszarganym sztandarze i zapadać będzie się coraz głębiej w kontrrewolucyjne, reakcyjne bagno...

Dzieje się to już dziś. Panowie ci, którzy tak długo polskość i patryotyzm sobie uzurpowali, którzy bohaterów z grzybowskiego placu, z ulic Łodzi, Radomia, Częstochowy znieważali, jako prowadzących robotę *pour le roi de Prusse,* sami z bezczelną otwartością zaczęli zajadłą kampanię dla moskiewskiego cara. Pomijamy łajdactwa, wypisywane w „Ojczyźnie“ (na którą pono silny wpływ mają „młodzi politycy“z „Czytelni Ak.“), pomijamy słynne „socyalistyczne mace“ na które wedle pana Panka, socyaliści urządzili taki rozlew krwi chrześcijańskiej, „smrodliwe wyziewy z piekla“, które ich zdaniem tegoż inteligentnego młodzieńca do takiej zbrodni przywiodły, pomijamy zamaskowane podmawianie przezeń chłopów do nowego r. 1846. Pomijamy występ młodych pp. junkrów na poufnym konwentyklu nowych Targowiczan w ratuszu lwowskim, gdzie pp. dr. Dubanowicz i dr. Załuska (wbrew innym przypuszczeniom mężczyzna) prześcignęli wszystkich oszczerców roboczego ludu Kongresówki. Zajmiemy się jedynie propagandą, prowadzoną przez nich zajadle pod firmą ak. koła Tow. Szkoły Ludowej, które się stało narzędziem w ręku zdrajców sprawy wolności. Ogniskiem propagandy są Czytelnie Ludowe (obecnie starają się ją ci panowie przerzucić do szkół, gdzie z ramienia T. S. L. odbywają się wykłady z razu niewinnej treści, by utorować drogę politycznej agitacyi. (N. b. dla Uniwersytetu Ludowego sale szkolne są zamknięte!) Tam mądry pan Załuska wywodzi, że rewolucya w Rosyi jest niemożliwą, bo nie było encyklopedystów, którzyby ją przygotowali, a zarazem poucza jakiś tuzin kilkunastoletnich „narodowych robotników“, że rewolucyę w Kongresówce zrobiło kilku „warchołów z szerokiemi gębami“. Tam inny pan oświadcza, że uwierzy w możliwość rewolucyi zwycięskiej, jeżeli Centralny Komitet Ro-

botniczy P. P. S. zda mu sprawę z ilości posiadanych pieniędzy, broni itd. (szkoda, że nie postawil za warunek przyjęcie w skład C. K. R.!). Tam jakiś pan, może utrzymanek rosyjskiego konsulatu (nazwiska na razie nie wymieniamy) oznajmia, że wybuch warszawski nastąpił w porozumieniu z moskiewską policyą...

Koledzy nasi socyaliści, ludowcy i postępowcy kontrolują ku wielkiej irytacyi pp. narodowych demokratów robotę ich wcale energicznie, stając wszędzie, gdzie się odbywa pogadanka polityczna, do bardzo dla pp. junkrów niepożądanej dyskusyi, w której młodzieńcy wszechpolscy niebywałe odnoszą stale cięgi, a słuchacze ich tracą zaufanie do swych światłodawców, jako nieuków, analfabetów w rzeczach społecznych i reakcyonistów. Ta niemila kontrola popycha pp. wszechpolaków do tak niezgrabnych usiłowań jej usunięcia, jak samowolne ograniczenie przez prezydyum czasu przemawiania opozycyonistów do 10 minut, a odbieranie im głosu po 2 minutach, wymyślanie im przez przewodniczącego, niedopuszczanie do faktycznych sprostowań i podobne pogwałcenia elementarnych zasad parlamentaryzmu.

Pomimo tych wysiłków muszą pp. wszechpolacy wysłuchać nieraz gorzkich słów prawdy, a zebrania przyjmują obrót zgoła przeciwny ich zamiarom..

Cala ta robota dla carskiego knuta przybiera coraz wyraźniejsze cechy niepoczytalnego tańca św. Wita.

I niech pp. wszechpolacy wymyślą jeszcze nędzniejsze oszczerstwa i obelgi na własny lud — ich miotanie się odniesie w końcu skutek wprost przeciwny zamierzonemu. My możemy z silną wiarą w zwycięstwo naszej słusznej i świętej sprawy powiedzieć im z Słowackim:

Ten, kto ojcu powie: raka!
Ten przeklęty — więc się bój!
Polski lud, to ojciec twój!
Zeń, jak z cierniowego krzaka
Gotów znowu Bóg wybuchnąć
Z wichru mając twarz i lice,
I na ciebie, jak na świecę
Iść — i dalej pójść — i zdmuchnąć!

A ta świeca i bez tego dogasa...

NOWE KSIĄŻKI.

Szymon Askenazy. **Książe Józef Poniatowski 1763 — 1813.** Z 22 rycinami i heliograwurą według portretu Grassiego. Warszawa — Kraków 1905. Str. 237, z przypisk. i indeksem 337. Cena 9 K.

Prześliczna ta monografia jest naprawieniem jednej z wielkich krzywd, wyrządzonych wielu potężnym, zasłużonym i pełnym poświęcenia postaciom w naszych dziejach przez t. zw. „opinię“, która bywa do najwyższego stopnia niesprawiedliwą nawet na tak odległą metę. Prof. Askenazy dokonuje w niej świetnej rehabilitacyi ks. Józefa, który w świetle tego dzieła staje się jednym z najszlachetniejszych naszych bohaterów, z najświetniejszych reprezentantów „tej młodszej generacyi narodowej, jaką z łona swego wydało społeczeństwo, ...nieodrodnym tworem tego swego własnego społeczeństwa rodzimego, a tem samem... jednem z wielkich, żywych świadectw dokonywanej w niem naprawy i odnowy wewnętrznej, wiodącej je od zmierzchów XVIII. do świtań XIX. stulecia“. Stwierdzając fakt, że ks. Józef był „ein wiener Kind“ (choć podanie głosiło dotąd, że się w Warszawie urodził), że „pierwszy raz otworzył oczy w Wiedniu jako generałowicz austryacki, a po raz ostatni zamknie je pod Lipskiem jako marszałek francuski“ — mówi o nim p. Askenazy, że „choć było mu przeznaczonem pierwsze i ostatnie tchnienie wydać na obczyźnie, jednak naprawdę sam się uczynił rodowitem, ukochanem dzieckiem tej naszej Warszawy, uczynił się wcieleniem pewnych, najrdzenniejszych, nieśmiertelnych czynników swojej narodowości i został nietylko jednym z najświetniejszych, lecz z najbardziej swojskich, najbardziej polskich jej przedstawicieli“. Tu zapewne źródło gorącej miłości autora dla swego bohatera, zbytniej może wyrozumiałości dla jego błędów; tutaj również przyczyna tej mimowiednej sympatyi, jaką wbrew surowym sądom historyków ludzie czujący zawsze żywili dla ślicznego i rycerskiego *prince Pepi* — a może też i entuzyastycznego przyjęcia, z jakiem się u nas, w Warszawie zwłaszcza spotkała rzecz p. Askenazego.

Na szerokiem tle historycznem kreśli p. Askenazy dzieje ks. Józefa, jego ducha i czynów. A dzieje to stopniowej jego przemiany z dziecka *ancien regime*, magnacika i dynastycznego książątka, w twardego żołnierza, świadomie, a niezłomnie służącego sprawie rewolucyjnej. Niezmiernie czuły honor żołnierski i instynktowna a gorąca miłość ojczyzny — oto dwa czynniki, prowadzące

ks. Józefa na tej drodze, które — jeśli go nie obroniły przed upadkiem ducha wskutek strasznej wewnętrznej walki w czasie kościuszkowskiej rewolucyi i przed długą i hańbiącą apatyą w epoce legionów — to jednak nie pozwoliły mu nigdy zboczyć z tej drogi; dały mu już w r. 1791, jako młodemu dowódcy w nieszczęśliwej, siły jego przerastającej kampanii rozwiązać zagadkę niepodległości Polski w następującym urywku listu do króla: „Gdybyś W. K. M. na początku tej kampanii, ponieważ ona nie była przygotowana we względzie militarnym, był poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i *dając wolność chłopom,* albo byśmy byli zginęli z honorem, albo Polska byłaby mocarstwem“. One pozwoliły mu później, gdy wszedł w służbę orłów napoleońskich, oprzeć się łudzącym obietnicom wszystkich trzech mocarstw rozbiorczych, czynionych narodowi i jemu, nawet pokusie polskiej korony, poufnie mu proponowanej przez Moskwę, ale wytrwać do końca, nawet, gdy większość rodaków i towarzyszy broni przeszła do Aleksandra — w służbie sprawy rewolucyi, która, jak ks. Józef 1807 r. jasno już pojmował, jedyna mogła i musiała prawdziwie i we własnym interesie podnieść sprawę Polski.

Nie obroniła monografia p. Askenazego ks. Józefa przed tym zarzutem, że był on zawsze zamało rewolucyonistą, zbyt regularnym żołnierzem, że, jak sam autor twierdzi, „nie był on człowiekiem insurekcyi“, zbyt mało ufał w siłę ludu. Ale wykryła w jego życiu niezmiernie wiele bezinteresowności, poświęcenia, wykazała, że mimo wszystkich szaleństw księcia i jego położenia nieraz tak trudnego, śliskiego, cześć swą wyniósł on zawsze nieskażoną, a błędy zmył zaparciem się siebie, bohaterstwem i cudownym zgonem — gdy czterema ranny kulami, krwią ociekający, ze śmiercią w oczach, na ponowione po raz któryś błagania towarzyszów by się poddał, z gniewnem uniesieniem mówił bez związku o honorze i o Polsce, poczem sił ostatkiem rzucił się do Elstery i tu na wskroś przeszyty piątą kulą poszedł na dno... I dziwnie podniosłe wrażenie wywiera ta książka o tem jak żył i umarł książę Józef Poniatowski. *M. W. K.*

Ignacy Matuszewski. **Twórczość i twórcy.** Studya i szkice estetyczno-literackie. Warszawa 1904. Cena 5 K 20 h.

Matuszewski — jedyny to poważny nasz estetyk i jeden z najlepszych znawców nowożytnych literatur. Długi szereg studyów literackich (między innemi „Dyabeł w poezyi“, o Sienkiewiczu, Prusie, Byronie, Shelleyu, literaturze indyjskiej), estetycznych,

wreszcie głębokie, oryginalne i niezwykle ponętnie pisane dzieło o „Słowackim i nowej sztuce“, uprawniają do takiego określenia go. Mamy w ręku ostatni zbiór jego studyów i szkiców. Imponuje wszechstronność autora. Obok teoretycznych rozpraw o celach sztuki, psychologii krytyki — poważne studya jak „Stanowisko Mickiewicza w literaturze wszechświatowej“, „Wzniosłość u Słowackiego“, szkice najnowszych polskich powieściopisarzy, dalej potrąca M. o bajki indyjskie, Botticellego, Morcau, broni Don Kichota.

Baczniejszą uwagę zwróćmy na naczelne studyum o „Celach sztuki, znajdziemy tu bardzo jasną odpowiedź i trafne wskazówki w tej kwestyi, zaprzątającej dziś tak wielu estetyków, no i publiczność. Matuszewski rozumuje:

Faktem jest, że sztuka i nauka wiele przynoszą człowiekowi korzyści czy przyjemności, ale nie ulega wątpliwości, że prawdziwi artyści i uczeni pracują i tworzą nie dla owej dozy pożytku, w ich dziele zawartej, nie troszczą się o praktyczne wyniki, które społeczeństwo z ich dzieł wyciągnie, lecz że wszystkie ich wysiłki są nieuchronnym skutkiem naturalnego wewnętrzego popędu, wrodzonej potrzeby psychologicznej, która nie pozwala im obojętnie zachowywać się wobec natury i własnego ducha, ale wciąż prze do poznawania tajników. Pracują i tworzą tak samo, jak roślina rośnie, jak słońce świeci. Artysta musi tworzyć, czyli czynić coś nowego, czego przedtem nie było i w co sam wkłada część swego „ja“. Popęd ten wewnętrzny kierować może artystę do zjawisk otaczających, do świata zewnętrznego i do własnych głębi, świata wewnętrznego. Dlaczego żyję? Jaki mój stosunek do wszechświata? Jakie *mare tenebrarum* w sobie kryję? Zmysłami i uczuciem artysta świat chce ogarnąć, czuje niezwyciężoną ochotę owładnąć z nim swą energią, zlewa się z ogółem radością i bólem i rzuca artystyczną syntezę. Takie skutki wywierał ów popęd zawsze i wszędzie — przy pewnym stopniu uświadomienia.

„Synteza artystyczna ujmuje także w jedną organiczną całość grupy zjawisk wszelkiego rodzaju, począwszy od kosmicznych i społecznych, a skończywszy na subtelnościach duszy jednostkowej: każdy obraz, posąg, poemat, tragedya, sonet, symfonia — są to uzewnętrznienia, krystalizacye wyobrażeń i uczuć, zrodzonych w duszy artysty pod wpływem pewnych bodźców zmysłowych albo psychicznych“. Synteza ta może być złudną, jednak bez względu na to zadowala ona i daje rozkosz umysłową człowiekowi,

bo w niej zdołał sobie — wedle własnego mniemania — znaleść punkt oryentacyjny w chaosie zjawisk. Jest ona tem prawdziwszą, im doskonalszem, większem i czystszem jest źwierciadło ducha ludzkiego, w którem się zgłębiane zjawiska odbijają. Umysł genialny, patrzący głębiej i bystrzej, pod niepokaźną powieką znajdzie cenne skarby, z bezładu wydobędzie harmonię. Aby módz spojrzeć głębiej i bystrzej, trzeba patrzeć szczerze i prawdziwie, więc jedynie pod wpływem swego popędu wrodzonego, na bok iść muszą świadomie przyjmowane wpływy wewnętrzne. Nawet ze stanowiska sztuki, za mało poważne i ścisłe ze stanowiska etyki, polityki i socyologii". Więc motywa etyczne, polityczne itd. wykluczone ze sfery sztuki, słowem całe życie społeczne?

„Bynajmniej! Moralność, polityka, historya i życie społeczne wogóle są takim samym dobrym materyałem, jak psychologia indywidualna, normalna i patologiczna, jak mistyka, jak nastroje i tęsknoty istot nadczułych, jak zbrodnia i cnota, światła i cienie, kolory i linie, dźwięki i rytmy, myśl i materya, słowem wszystko, co jest, było i będzie, a nawet nie było i nie będzie nigdy na swiecie.

Nikt orłu granic atmosfery,
Nikt granic wrażliwości nie wskaże poecie.

Ale motywa te muszą artystę przyciągnąć, wzruszyć, pobudzić do twórczości szczerej, doktryny żadne paczyć nie mogą bezpośredniego wrażenia. Przecież istotę dzieła sztuki stanowi nie temat, ale opracowanie; sama wzniosłość tematu czyniłaby nieraz monotonny artykuł dziennikarski arcydziełem, lecz artysta z najlichszego napozór tematu stworzy arcydzieło (klasyczny przykład Szekspir).

„Społeczeństwo samo odszuka i wyssie pokarm duchowy, zawarty w arcydziele; obowiązkiem artysty jest to arcydzieło stworzyć. Ponieważ zaś praca twórcza, jeżeli ma być owocną, wymaga niesłychanej koncentracyi myśli i woli, musi więc ona, i tylko ona, być dla artysty celem".

To jest istotą wyklinanego hasła sztuka dla sztuki!

Skr.

Mieczysław Goldberg. **Gdzie się podział Skarb Narodowy** czyli Historya miliona narodowego w Rapperswylu. Nakład „Naprzodu". 1905. Cena 50 h.

Od śmierci hr. Platera, założyciela Muzeum Narodowego w Raperswylu, więc od r. 1889 zarząd tej instytucyi przeszedł

w ręce Rady, na której czele stoi dyrektor Muzeum Józef Gałęzowski. Radę stanowią w zupełności wszechpolacy, do których się też dyrektor przyznaje. Jak więc wygląda gospodarka wszechpolaków w tej instytucyi narodowej, bada autor broszury, rozporządzając materyałem kompletnym, okólnikami, sprawozdaniami i wykazami zarządu i przedstawia swoje spostrzeżenia nad finansowym stanem Muzeum w przeciągu lat dziesięciu 1889 do 1899.

Obecna gospodarka — bez względu na jej moralną stronę — prowadzi instytucyę do niechybnej ruiny. Mnożą się nieusprawiedliwione potrzeby codzienne, które nietylko zjadają wszystkie dochody, ale nadszarpują fundusze (69 tys. fr. w stosunku do miliona to zbyt pokaźna cyfra). Sumy wydano na restauracyę zamku, tysiące nieoględnie na koszta mauzoleum kościuszkowskiego, sprawiono urnę (3 tys. fr.), której nie użyto, bo serce Kościuszki umieszczono w murze, trzeba było jeść i pić na zdrowie i chwałę Kościuszki za pieniądze narodowe. Muzeum stało się domem inwalidów dla nieszczęśliwych przyjaciół i znajomych Radców, bierze się na odpowiedzialne stanowiska ludzi, nieraz zasłużonych, ale nie znających się na gospodarce budynkowej, ani na zbiorach. (Kustosz kompletuje „podarte, stare polskie uniformy“, dodając do stroju ułana guziki szwajcarskiego artylerzysty, żeby całość wyglądała przyzwoicie, reperuje stare gobeliny, zniszczone przez czas). Na cel właściwy kupno zbiorów wydaje Muzeum rocznie przeciętnie 640 fr., podczas gdy roczny budżet wydatków dochodzi do 15 tys. fr. Widocznie aż 15 tys. trzeba na utrzymanie w ciągu roku tego, co się zakupuje za 640 fr.! Stypendya rozdawane bezładnie, opierają się prawie na składkach nieprzewidzianych. Wszelki dochód niestały staje się pretekstem na wydatki trwałe, — z czasem dochód się wyczerpuje, ale wydatki dalej trwają. Skutkiem tego zmniejsza się stopę stypendyalną z 60 fr. na 30 fr., a taka pomoc naukowa prawdopodobnie nie na wiele się przyda. Przytem niektórych faworyzuje się przez 5 do 6 lat, innym zamyka się usta jednorocznem stypendyum.

Taka gospodarka narusza poszczególne fundusze; aby luki zapełnić, narusza się fundusz żelazny, pożycza się — aby nie oddać — z innych funduszów, odbierając im żywotność (fundusz styp. Ostrowskiego po 10 latach ma 10 tys. fr. niedoboru, fundusz muzealny 21 tys.), co zresztą podkopuje kredyt instytucyi, bo zapisodawca traci pewność co do użytku swego zapisu.

Aby istnieć, rzuca się zarząd na ryzykowne spekulacye finan-

sowe. Więc sprzedaje się jednemu funduszowi walory drugiego po cenie kupna, a co najniebezpieczniejsze, sprzedajc się pewne, ale mniej rentowne (były wypadki, że nawet bardzo rentowne) obligacye, a nabywa bardzo niepewne (1/4 całego funduszu umieszczono w walorach renty rumuńskiej, czysto spekulacyjnej), nawet za utrzymanie akcyi, wartujących 5 fr. fundusz styp. wydawał 100 fr.

Rachunkowość fundacyi niezmiernie powikłana, miesza umyślnie dochody i wydatki, podaje dochody fikcyjne, a nawet fikcyjny kapitał żelazny, byle tylko omylić opinię publiczną, byle ukryć, że kapitał i dochody, zamiast wzrastać, z roku na rok gwałtownie maleją wskutek kiepskiej gospodarki.

Jedynym ratunkiem niknącej instytucyi stworzenie rady, nie „dobranej“, ale wybranej pod dozorem i administracya odpowiedzialna i kompetentna. Ale to nie na rękę wszechpolakom!

Strajk polityczny w Królestwie polskiem. Wydanie Polskiej Partyi Socyalistycznej. Kraków 1905. Cena 2 K.

Duża broszura — wydana z początkiem marca — nie mogła jeszcze dać wykończonego obrazu walki, toczącej się w zaborze rosyjskim od 27. stycznia, bo w chwili jej wydania strejk powszechny trwał w kilku ważniejszych ogniskach, zawcześnie także było na wysnucie ostatecznych konsekwencyi; jedynie informuje nas objektywnie o wszystkich zajściach na terenie Królestwa polskiego. Informacye są bardzo dokładne i pewne — przecież pochodzą od ludzi, którzy rzucili hasło powszechnego strejku, jako środka walki politycznej i którzy strejk ten prowadzili przez cały czas z powodzeniem. Opisany jest początek ruchu, każdodzienny jego przebieg we wszystkich ważniejszych miejscowościach, w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu dąbrowskiem, Radomiu, Lublinie, Siedlcach, Kaliszu, Częstochowie, Zawierciu, Kielcach i kilkunastu innych. Przytoczone są wszystkie odezwy, wydane podówczas przez P. P. S., między któremi jest kilka dokumentów wielkiej wagi historycznej, przedewszystkiem odezwa Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S., kończąca się pamiętnemi słowy: „Niech żyje idea i praca socyalistyczna! Niech żyje bój w jej imieniu toczony! Niech żyje oręż — który daje zwycięstwo! Każdy chcący wyrobić sobie pewny sąd o ostatnich wypadkach, musi poznać broszurę o strejku, aby przypatrzyć się wypadkom, zbadać żądania polityczne i ekonomiczne, stawiane przez P. P. S. i charakter całego ruchu. Napisana jest zwięźle i dobitnie, jak kronika. Cenny materyał historyczny. Zapowiedziano też osobną rzecz o walce ekonomicznej i jej skutkach dla klasy roboczej.

1-szy maj 1905. Wyd. „Naprzodu“. Cena 20 hal.

Polską partya socyalno-demokratyczna wydała jednodniówkę pod powyższym tytułem. Przynosi ona artykuły wielu wybitnych działaczy socyalistycznych: między innymi Limanowskiego, Daszyńskiego, Luśni, Gumplowicza, kilka pięknych wierszy; impresya p. t. „Zmartwychwstanie“ skofiskowana przez prokuratoryę; dział ilustracyjny nader obfity: prócz ozdo-

bnej okładki kolorowej i drobnych sylwetek, poświęconych klerowi i wojnie, są reprodukcye Wiertza (Niech żyje wolność!), Wereszczagina i Martina i staranny portret O. Gapona.

KORESPONDENCYE.

Warszawa, marzec *).

Stanowczo nasza macocha musi się czuć bardzo kiepsko, skoro odbywają się takie sejmy w Warszawie, jak dzisiaj. Wiecie, że część rodziców, widząc, że „dzieci“ już stanowczo wypowiadają swe zdanie i niewzruszenie trwają przy raz powziętem postanowieniu, słowem najwyraźniej „starym“ dają lekcye, wzięła się ze swej strony do roboty i w ciągu trzech tygodni zamknięcia szkół agitacya przybrała takie rozmiary, że dziś kategorycznie, oficyalnie niemal, bo wobec kuratora okręgu naukowego A. Schwartza przeszło 1000 osób przez aklamacyę przyjęło wniosek, domagający się unarodowienia szkół i zapowiadający ich bojkot aż do 1. września — tj. aż do terminu, naznaczonego dla przeprowadzenia wspomnianej reformy.

Kurator zrazu zachowywał się ostro, ale pod wpływem druzgocących przemówień — najświetniejszem bylo przemówienie slynnego adwokata A. Pepłowskiego, jednego z obrońców Proletaryatczyków — zrzedła mu mina. Musiał przyznać słuszność żądaniu polskiego języka wykładowego, w skupieniu ducha wysłuchać rezolucyi... Wesołym był jeden drobny, lecz charakterystyczny epizod. Pan Schwartz zapytał, dlaczego rodzice nie wypowiadają się w pismach, na co mu odpowiedziano, że przecież te pisma przechodzą przez bardzo brudny filtr, zatrzymujący wszelką wolną myśl, a artykuły w sprawach szkolnych podlegają także i jego cenzurze... Po tej pigułce nie mógł nawet odmownie odpowiedzieć na żądanie opublikowania uchwał wiecu w pismach — zobaczymy, co z tem będzie. Byle złudny pozór zwycięstwa nie dał asumptu do prób zaniechania walki... *Mn. Kb.*

Warszawa, 11. marca.

(Urywek listu czwartoklasisty z gimnazyum Chrzanowskiego w Warszawie).

...Streszczam moje dzieje z ostatnich paru tygodni. D. 11. lutego o godzinie 10 z rana poszliśmy do dyrektora i przedstawiliśmy mu

*) Korespondencyę tę, dziś już mniej aktualną, musieliśmy ze względu na miejsce znacznie skrócić. *Red.*

nasze żądania, poczem z wielką powagą wymaszerowaliśmy na ulice. Szkołę zamknięto. Onegdaj otrzymałem zawiadomienie, że zostałem wydalony ze szkoły z 40 moimi kolegami i przeszło 200 uczniami z innych klas. Zostaliśmy wydaleni za to, że żądaliśmy praw, które właściwie mieliśmy, praw najpotrzebniejszych do kulturalnego rozwoju narodu. Tylko barbarzyńskie stupajki moskiewskie nie mogą tego pojąć i tamują nam drogę do wiedzy, starając się nawet z niej zrobić narzędzie ucisku... Obecnie potworzyły się kompleta, w których uczymy się tego samego, co w szkole, tylko w większym zakresie... Nasza klasa została wydalona za to, że była najporządniejsza, bo wszyscy wyszli. W niektórych klasach niższych po paru pozostawało — więc powydalano z nich tylko po paru; wydalono całe tylko IV, V i VI kl. Stosunkowo jeszcze nie tak wiele ofiar, ale choćby miało być 2 razy tyle, my się nie cofniemy przed wypełnieniem naszego świętego obowiązku. I rodzice wstawili się za nami, a mam nadzieję, że gdy rozsądzą naszą sprawę, czynnie nas poprą w naszej działalności...

Łódź, z gimnazyum żeńskiego, (10. marca).

Na początku strajku rewolucyjny nastrój zapanował wśród naszych, zwykle spokojnych gimnazyastek. W sobotę rano (d. 28. stycznia, w pierwszym dniu strajku powszechnego w Łodzi) na hasło: „na ulicę“, na wpół żartem rzucone przez jedną z koleżanek, znaczna grupa uczenic opuściła budę i przez kilka godzin chodziła po ulicach, (zachowując się zresztą „przyzwoicie“). Robotnicy witali nas bardzo życzliwie wzywali, „aby razem iść“. Policyi tego dnia nie było prawie widać. W południe wyszły na ulicę gromadki z handlówki i szkoły przemysłowej. Wieczorem jedna z koleżanek podniosła na ulicy proklamacyę i zaczęła głośno czytać przy latarni; otoczył ją tłum uczniów, uczenic i robotników. Było to, jak i ranna demonstracya, nieorganizowane, przypadkowe, ale wywarło wielkie wrażenie na ogóle młodzieży szkolnej i publiczności. Mówiono że uczniowie i uczenice strajkują, mają mowy do robotników i t. p. W poniedziałek zamknięto wszystkie szkoły.

Wkrótce zaczęły się aresztowania (wzięto kilku kolegów, obecnie już wolni), nastąpił okres represyi; wojsko napadało i biło przechodniów *). Przezorne mamusie pozamykały nas w domu na klucz.

---

*) Widziałam: jechał patrol, oficer krzyknął do czterech spokojnie idących uczenic: „uczaszcziesja, raschaditsja, my was nahajkami prouczim!“ poczem kilku kozaków najechało na nas końmi na trotoar. Ledwie zdołałyśmy uniknąć roztratowania.

Długotrwałą ciszę, która potem nastąpiła, przerwała wiadomość o strajku szkół w Piotrkowie zwrócenie się do nas koleżanek narodowych demokratek z propozycyą wystawienia podobnych żądań. Zebrałyśmy się w celu rozpatrzenia ich i postanowiłyśmy nie wystawiać żądań: 1) zmiany tylko języka wykładowego, gdyż niezbędną jest zmiana samej treści wykładu; 2) nauczycieli Polaków, gdyż sama „polskość“ owych panów nie daje nam żadnych rękojmi co do ich strony etycznej i umyslowej (mamy tu nauczyciela Polaka-szpiega); nam potrzebni nauczyciele uczciwi i światli, narodowość ich jest dla nas rzeczą obojętną. (Później endecy zmienili ten punkt na żądanie nauczycieli-obywateli kraju); 3) kontroli rodziców nad sprawami szkolnemi, gdyż my, młodzież postępowa, musimy ciągle walczyć z nimi, z ich wpływem (i rozkazami); ułatwienie im kontroli nad nami, utrudniłoby nasze położenie. Później zmieniono ten punkt na „kontrolę społeczeństwa nad szkolnictwem“. (Co to znaczy?); 4) zniesienia systemu policyjnego, gdyż on jest wynikiem absolutystycznego systemu rządowego, a nie można usunąć skutków, gdy przyczyna pozostaje bez zmiany.

Cały obecny system szkolny, który chce zabić w młodzieży wszelką myśl wolną, uczynić z niej pokorne służki „Wiery, carja i oteczestwa“ jest wynikiem „samodzierżawja“, przy którem niemożliwem jest istnienie szkoły, mogącej nas zupełnie zadowolić; a więc dla zapewnienia młodzieży swobody rozwoju umysłowego koniecznem jest obalenie caratu i zaprowadzenie ustroju państwowego, zapewniającego społeczeństwu jak najszerszą swobodę (republiki demokratycznej). Do tego dąży proletaryat socyalistyczny, a więc — na teraz — pomagać mu ile sił starczy i przygotować się do późniejszej pracy w szeregach partyi. Zebranie zakończyło się uchwaleniem nie podawania owej petycyi i zebraniem składki na fundusz partyjny.

W następstwie odbył się cały szereg zebrań; wypracowano protest przeciwko systemowi szkolnemu i przyczynie jego — samowładztwu. Ale na „precz z caratem“ nie chciała przystać część koleżanek „umiarkowanych“ i endeczki, bo „tego chcą wszyscy socyaliści“. (Trzeba jednak przyznać tutejszym narod. dem., że zachowywały się wyjątkowo przyzwoicie, oświadczyły nawet gotowość wszelkich ustępstw, zgodzenia się na każdy niepolityczny protest, „byle tylko był“). Ostatecznie zgodzono się na pierwszą, „czysto szkolną“ połowę protestu:

„My, uczenice łódzkiego gimnazyum żeńskiego, nie mogące znosić dłużej ucisku szkoły, nie pozwalającej nam rozwijać się normalnie, protestujemy przeciwko obecnemu systemowi szkolnemu, wyrażamy solidarność koleżankom i kolegom, którzy już wystąpili i przestajemy chodzić do gimnazyum“.

Protest był napisany po polsku i po rosyjsku (aby władza szkolna dla której był przeznaczony, mogła go zrozumieć).

Protest gimnazyum męskiego był podobny do naszego, szkoła przemysłowa wystawiła żądanie, jak w Piotrkowie.

Szkoły zostały otwarte 27. lutego.

Przed naszą budą było mnóstwo policyi. Miałyśmy nie wpuścić uczenic które nie zgodziły się na protest; przeszkodzili i zapisali nazwiska niektórych „buntownic“. Cały dzień jeździł ul. Średnią oddział dragonów; (dzielność swą wykazał, rozpędzając nahajkami uczniów, spieszących nam z pomocą). W budzie udało się koleżankom zebrać w większej ilości dopiero w południe. Było ich tylko 50, bo na pierwszą wieść o „buncie“ zamknięto na klucz niektóre klasy. Chciano je rozdzielić siłą. Nie dałyśmy się. W końcu zjawił się inspektor, w otoczeniu całego personalu nauczycielskiego (dalej trochę stali stróże; widać szpek pamiętał o doli swego kolegi z IV. warszawskiej budy). Próbowali odwieść je od nierozsądnego kroku, który może „zwichnąć karyerę“ — groźbami i obietnicą różnych ustępstw, (niepytanie lekcyj, skrócenie programu i t. p.). Protestu nie udało się odczytać; jedna z koleżanek wręczyła go inspektorowi. Z gmachu szkolnego nie chciano ich wypuścić i zagrożono — w razie wybicia szyb — sprowadzeniem policyi. Odpowiedziały na to drwinami; w końcu spisali nazwiska i oznajmili, że papiery dostaną przez policyę i puścili. Nastrój wśród protestujących wspaniały. Między nami i endeczkami harmonia zupełna. (Niektóre z nich dzielnie się spisały rano na posterunku na ulicy). Ale właściwie protest się nie udał, bo gimnazyum nie zamknięto. Męskie szkoły również otwarte. Na drugi dzień pozostałe koleżanki chciały powtórzyć proces, ale są to przeważnie uczenice młodsze, słabsze, to też nie trudno było rozpędzić je... kułakami.

Powszechnie uważano u nas petycyę piotrkowską (o innych szkołach dowiedziałyśmy się później) za „wyrób endecki“ (tembardziej że wzywała młodzież szkolną i rodziców do takiego samego wystąpienia odezwa „Łódzkiego Koła młodzieży polskiej“).

Nie chcieli zgodzić się na nią gorący patryoci i zwolennicy P. P. S. Wypowiedziała się przeciwko niej w swej odezwie „Łódzka grupa młodzieży socyalistycznej“. W jaki sposób przystali na nią piotrkowscy koledzy i koleżanki — postępowcy?

Dopiero z 2-go numeru „Promienia“ dowiedziałyśmy się, że ruch ten zainicyowala młodzież socyalistyczna“ (str. 65.).

Jakaż to organizacya ułożyła ową petycyę? Dlaczego, skoro już wystawiono poszczególne żądania, nie zażądano zniesienia przymusowej nauki religii, zniesienia kontroli władzy gimnazyalnej poza szkołą, wprowadzenia nauk przyrodniczych i t. d. Dlaczego petycya była jednostronna? Na pytania te proszę o odpowiedź Kolegów z Redakcyi.

(Przyp. red.) Korespondencyę tę zamieszczamy dla jej barwności i oryginalności i samodzielności wypowiedzianych w niej poglądów, z któremi się jednak nie zgadzamy. Niewątpliwie i my wolelibyśmy, aby wszędzie zażądano zniesienia religijnego przymusu; ale to można było poświęcić dla jednolitości wystąpienia. Wszędzie żądano zniesienia systemu policyjnego w szkole, więc i kontroli władzy poza szkolą. A wobec postulatu unarodowienia szkoły, drobniejsze zmiany programu musiały siłą rzeczy zejść na plan dalszy.

Radom. Marzec.

Wiecie pewnie z „Naprzodu“ i „Przedświtu“ o rzezi urządzonej w czasie strajku powszechnego w Radomiu na bezbronnym tłumie. Na rogu ulic Lubelskiej i Skaryszewskiej piechota moskiewska z kapitanem Goldmanem (który zaprawił się do katowskiego rzemiosła mordując bokserów) dała do tłumu spokojnie idących robotników, przechodniów, spacerujących dzieci i kobiet 5 salw karabinowych kładąc na miejscu trupem 19 mężczyzn (od lat 9 do 56) oraz 4 kobiety (16—34) i 37 ciężko rannych, wśród których znaleźliśmy dającego słabe oznaki życia ranionego 4 kulami kol. Józefa Szokalskiego. W godzinę dopiero pozwolili siepacze na udzielenie mu pomocy; przytomności jednak już nie odzyskał i umarł w kilkanaście godzin wskutek strasznego krwotoku. Pogrzebem zajęła się inteligencya radomska, bo kolega nasz, syn biednej rodziny na utrzymanie zarabiał lekcyami, których nadto bezpłatnie udzielał biednym kolegom. Cieszył się on ogromną miłością kolegów. „Kolega-towarzysz Szokalski — mówi pośmiertne wspomnienie kolegów — przez całe świadome już życie szedł wpatrzony w słońce nasze, szerzył oświatę

wśród ludu, światło wśród kolegów - był czynnym członkiem miejscowej organizacyi szkolnej — a ofiarę z życia młodocianego złożył na wstępnych pozycyach bojowej armii rewolucyjnej. Poległ, bo pragnął być człowiekiem. Ze smutkiem i czcią wspominajcie go koledzy. Za śmierć jego niedługo odpłacimy przy ostatnim szturmie rowolucyjnym".

Z rozkazu podłego satrapy, gubernatora Szczyrowskiego, tydzień leżały zwłoki niepogrzebane w pilnowanym przez żandarmów domu żałoby — ale też dzięki temu codzień ciągnęły tam tłumy starszych osób, koleżanek i kolegów począwszy od najmłodszych klas... Vis a vis — w gmachu sądu okręgowego umieszczono rotę żołnierzy, naigrawających się ciszy śmierci krzykami i śpiewem. Wskutek groźnej postawy naszej dyrektor nie śmiał nam zabronić wzięcia udziału w pogrzebie. Cały Radom — prócz garści zbirów — poszedł za niesioną przez kolegów trumną. Szwadron dragonów i liczne plutony piechoty strzegły pochodu. Na cmentarzu dostrzegliśmy pedagogów carskich - dyr. Cwietkowa i inspektora Aleksiejewa. Gdy po odśpiewaniu pieśni żałobnych rozległ się z tłumu głos: za niewinną ofiarę zmówmy pobożnie Ojcze Nasz... — panowie ci wraz z pedlami i kilku szpiclami pędem uciekli z cmentarza Na mogile zmarłego spoczęły liczne wieńce: między innymi od kolegów Rosyan — z napisem *„Wiernomu drugu i towaryszczu"*, od kolegów Polaków (napis: zacnemu i drogiemu koledze — nieutuleni w żalu koledzy) i wieniec ze świeżych gwoździków *„Niewinnej ofierze od X"*.

Oby rychło nadszedł dzień zapłaty!

Kraków w marcu 1905 r.

Wielki ogień rewolucyi, grzmiącej o parę staj, rzucił trochę ciepła w serca naszej młodzieży akademickiej. Trochę — powiadam. Znać to w ogólnym nastroju, bardzo jednak mało w czynie. Co raz to większy napływ jest do Krakowa młodzieży szkół średnich, uczniów szkoły sztygarów z Dąbrowy górniczej — pomiędzy którymi są ludzie pozbawieni zupełnie środków materyalnych, wstyd i hańba do tego się przyznać, skazani na nędzę.

Koło akademickie Związku pomocy narodowej robi, co może, ale gdzie są ci, którzy dziś tym instytucyom powinni grosz uiścić, powinni się opodatkować w trójnasób? Niech każdy słuchacz uniwersytetu dziś koronę złoży, niech się wyludnią trochę knajpy i kawiarnie, bo to jest możliwe, bo to nie

wkracza nawet w sferę ofiar, a dziś jest godzina, w której nie ma ofiar za wielkich...

W sprawie strajku młodzieży w Królestwie wypowiedzieli się studenci tutejszego uniwersytetu na komersie dnia 28. lutego b. r. Referował słuchacz filozofii kol. S., znający bardzo dokładnie stosunki w gimnazyach w Królestwie i biorący do dziś żywy udział w życiu tamtejszej młodzieży.

— Chcąc zrozumieć dzisiejszy ruch wśród młodzieży — mówił referent — trzeba z jednej strony uprzytomnić sobie dotychczasowe warunki, w jakich ta młodzież kształciła się i wzrastała, z drugiej strony zwrócić baczną uwagę na tło, na którem się rozegrała cała ta akcya. Do średnich zakładów w Królestwie wstępowały 10-cio letnie dzieci. Od 11-go więc roku życia młodzież ta zaczynała walczyć. Umiała się bronić przed systemem policyjnym, który oplatał ją i dusił, przed szpiegostwem, przed wdzieraniem się w jej życie wewnętrzne profesorów, w których widziała żandarmów, przed nauką udzielaną w języku obcym i już po kilku tygodniach gimnazyum dla każdego sztubaka stawało się katorgą. I dzień po dniu, rok po roku upływał w tej cichej, niewidocznej walce, która jednak trwała nieustannie, zacięcie, którą dotkliwie odczuwały obie strony walczące, w której znalazły zastosowanie wszystkie środki i środeczki, jakie dyktowała wzajemna nienawiść.

Wśród takich warunków rozwijala się młodzież w Królestwie i tylko takie warunki mogły ją wyrobić taką, jaką ją dziś widzimy. Nigdzie inaczej, tylko w Królestwie mogły paść z ust 16-letniego chłopca takie slowa o strajku: „Rozpoczęliśmy ruch wśród młodzieży, aby zaprotestować przeciw szkole rosyjskiej w Polsce. Wiemy, że na razie nie osiągniemy dla siebie pomyślniejszego losu. Wiemy, że się narażamy bez nadziei zwycięstwa. Wiemy, że idziemy na stracenie, wiemy, że się marnujemy. I z tego zdajemy sobie dobrze sprawę. Nie przybieramy pozy bohaterów, nie rozpoczynamy walki z najazdem jak nasi ojcowie, nie zginiemy śmiercią bohaterską. Wiemy, że nas wypędzą, że nas oddadzą w sołdaty, że pójdziemy do głębokiej Rosyi -- i to wiemy, że stamtąd wrócimy złamani, może znieprawieni, że będziemy pisarzami gminnymi, pomocnikami fabrycznymi, może agentami tajnej policyi. Wiemy, że nie padniemy, lecz, że pójdziemy na marne. Ale wiemy, że walka, którą rozpoczynamy, owocną będzie dla naszych następców, dla naszych młodszych braci, dla przyszłej generacyi, że jej da możność lepszej przyszłości, pobierania nauki w języku ojczystym.

Nam jest źle, beznadziejnie źle, my w dzisiejszym stanie żyć nie chcemy. Tak jest; jesteśmy zdenerwowani i zdeprawowani. Szkoła rosyjska i nauczyciele moskale zdenerwowali nas i zdemoralizowali".*)

Referent zwraca uwagę, że zróżniczkowanie społeczeństwa polskiego wspólne jest i młodzieży szkolnej.

I myli się „Słowo Polskie" nazywając tę młodzież obałamuconym żywiołem, który, gdy w twardych warunkach życia i pracy dojrzeje, ze wstydem wspominać będzie te chwile, kiedy wierzyła marnym komedyantom politycznym i powtarzała z dobrą wiarą ich patetyczne frazesy. „Słowo Polskie" myśli tutaj o socyalistach, którzy tę młodzież obałamucają, ale „Słowo Polskie" nie wie, czy też nie chce wiedzieć, że ci właśnie socyaliści przez swą pracę nad młodzieżą, uczynili ją zdolną do podjęcia na własną rękę zorganizowanego, świadomego ruchu, o którym „Słowo Polskie" powiada, że jest to ruch żywiołowy, nie płynący z żadnej agitacyi sztucznej, że jakikolwiek jest on (!) jest zupełną niespodzianką dla starego pokolenia. Ciekawy jestem dlaczego, mówił referent, taki sam ruch żywiołowy nie obudził się parę lat temu, gdy domagano się religii w języku polskim? Dlaczego wtedy nie wystąpiło ani jedno gimnazyum, ani jedna szkoła, chociaż odgłosy walki, toczącej się w Siedlcach donośnym echem odbijały się w sercach młodzieży całego Królestwa, kiedy we wszystkich gimnazyach wrzało, kiedy z dnia na dzień oczekiwano wystąpienie dla poparcia tych żądań?

Dlaczego wtedy nie było ruchu żywiołowego? Oto dlatego, że wtedy ogółem kolegów kierowali narodowi demokraci i nie zdobyli się na żaden krok stanowczy, nie rozpoczęli akcyi bez pozwolenia, lub rozkazu z góry. A góra wtedy chwiała się i nie miała siły, ażeby wziąć na siebie odpowiedzialność za skutki walki, bo mogłoby być kilka karyer zwichniętych. A dlaczego dzisiaj jest tam inaczej? Oto dlatego, że istniejący od lat 4-ech Związek Młodzieży Socyalistycznej podjął pracę wśród młodzieży gimnazyalnej. Referent omawia obszernie działalność i znaczenie Związku. Strajk szkolny rozpoczął się w chwili strajku powszechnego na terenie objętym przez ruch robotniczy. Jak ruch robotniczy poprowadziła Partya Socyalistyczna, tak strajk wśród młodzieży poprowadził Z. M. S. Referent podnosi z ogromnem uznaniem przyłączenie się

---

*) Przemówienie to, wygłoszone na jednem z zebrań w Warszawie, zamieścił »Czas« krakowski, wyrażając mowcy i tak czującej jak on młodzieży oburzenie i ubolewanie. (Przyp. Red.).

do strajku młodzieży narodowo-demokratycznej i indyferentnej i kończy: „Nie zapominajmy, że zniesienie szkoły rosyjskiej w Królestwie, to jeden krok naprzód do zniesienia tego kordonu, który dziś dzieli Galicyę i Królestwo!“

Na komersie tym były tylko dwie strony. Kolo socyalistów zgrupowali się wszyscy — osamotnieni znaleźli się narodowi demokraci, a tych, którzy za nimi gardłowali, może by nawet oni sami woleli nie widzieć.

Nietaktownem nazwał przemówienie to kol. Staniszkis, plótł po swojemu duby smalone kol. Śliwicki, usiłując udowodnić, że „Przedświt“ socyalistyczny jest pismem carosławnem (sic!) Brakowało tylko w tej jednej kompanii slynnego ze swych lapsusów Tomasza Buły, który nie wiadomo z jakiego powodu nie sprawia już uciechy przemówieniami swymi na obradach.

Kol. Długopolski był na tyle bezczelnym, że bronił „Slowa Polskiego“. Narodowi demokraci w Galicyi składają wymowne dowody, że nie warci są, aby ich stawiać na jednym poziomie z ich towarzyszami partyjnymi w Królestwie.

Omylił się Wyspiański, gdy w „Wyzwoleniu“ geniusz zbliżywszy się do narod. dem. podniósł w nich serca i ducha. Do narodowych demokratów w Galicyi żaden geniusz nie przemówi.

Strzępy zostały z argumentów tych kolegów po przemówieniach kol. Horwica i Grossera.

Olbrzymią większością głosów przeszła rezolucya kol. referenta:

Strajk młodzieży szkolnej w Królestwie Polskiem, będący jednym z przejawów ogólnego ruchu rewolucyjnego udowodnił, że młodzież ta, pomimo wysiłków ze strony szkoły moskiewskiej, pomimo ujemnego oddziaływania stronnictw rewolucyjnych wyrobiła w sobie ducha rewolucyjnego i w chwili stanowczej umiała wybrać drogę i środki w takich chwilach, jak dzisiejsza jedynie odpowiednie. Nie biorąc bezpośredniego udziału w walce młodzieży pod zaborem rosyjskim, nie śmiemy posyłać jej banalnych dziś życzeń powodzenia, ale wyrażamy całemu walczącemu ogółowi uczniów i uczennic wszystkich zakładów naukowych — podziw i cześć.

Przez aklamacyę przeszła rezolucya druga, składająca się z rezolucyi postawionej też przez referenta z dołączeniem drugiej części rezolucyi kol. Staniszkisa (nar. dem.).

„Młodzież etc. wyraża przekonanie, że władze szkół polskich w Galicyi okażą ofiarom walki o takie szkoły w zaborze rosyjskim jak najdalej idącą gościnność i uważa za swój moralny obowiązek jak najenergiczniejszego poparcia akcyi, zainicyowanej przez akademickie Koło związku pomocy narodowej, przez zbieranie odpowiednich funduszów dla młodzieży, zmuszonej z powodu licznych wydaleń szukać możności dalszego kształcenia się w Galicyi, oraz przez zorganizowanie dla niej komitetu pomocy naukowej".

Jest projekt założenia prywatnego gimnazyum dla królewiaków, którym pomocy naukowej już teraz udzielają koledzy. Wiemy że wielu z nich ma zamiar zdawać maturę.

Nie wiemy, jak się wobec tych, którzy zażądali zniesienia przymusu religijnego w szkołach Królestwa, zachowa ksiądz Jeż, wymagający przy maturze kartek od spowiedzi — ale nie powinniśmy znieść i z pewnością nie zniesiemy ani jednej prowokacyi, nie pozwolimy w szkole polskiej na presyę, jaką może wywrzeć pierwszy lepszy klecha, nie zniesiemy tego, aby koledzy ze żądań swoich, stawianych w Królestwie, tu wobec katechetów ustępować musieli.

Brak miejsca nie pozwala mi napisać wam dzisiaj o wzorowej czytelni, założonej staraniem oddziału czytelnianego Uniwersytetu ludowego — pozostawiam to do przyszłej korespondencyi.

X.

Tarnów, kwiecień.

W ostatnich czasach zaczął się wykluwać u nas odłam młodzieży piszącej się na program narodowej-demokracyi. Postaram się rzucić o nim kilka oświetlających uwag — tem bardziej, że pisklę poczyna szumnie trąbić w „Tece" czego już dokonało, — jaki wpływ na młodzież wywarło.

Widoki działania na przyszłość u nas — jak sami ci koledzy w „Tece" powiadają — mają wcale piękne. W istocie w atmosferze tutejszej, „działalność", polegająca na wytwarzaniu płytkich krzykaczy nie jest ani trudna, ani uciążliwa. Garść ich ludzi, nie połączona ze sobą żadnym silniejszym węzłem prawdziwej idei, przyjmuje z ślepym dogmatyzmem elukubracye podawane jej przez tuzinkowych menerów bez żadnych zastrzeżeń, bez najmniejszego krytycyzmu. Jest masą, która bezwiednie porusza się pod rozkazami swoich przywódców, niezdolna do żadnego samodzielnego czynu.

Nic dziwnego, że warunki takie muszą paczyć indywidual-

ności, podporządkowując je monotonnej szarzyźnie umysłowej. Podam wam przykład z ostatniego komersu, zwołanego w sprawie zajść w Rosyi i pod zaborem rosyjskim. Po omówieniu obszernem ruchu rewolucyjnego przez jednego z naszych kol. zabrało głos kilku nar.-demokratów. Widząc, że nie mają przekonywających argumentów w celu wykazania bezcelowości obecnej rewolucyjnej akcyi P. P. S. poczęli traktować sprawę z innej strony. Oświadczyli, że chociaż są młodzieżą nar.-demokratyczną — to jednak młodzież nie powinna zajmować się polityką, sami zaś mogą patrzeć i patrzą tylko przez „maciutkie oko narodowo-demokratyczne“ i tylko co przez nie ujrzeć mogą (!), to powiedzą.

Akcyę, prowadzoną przez P. P. S. uznali raz za zbrodnię, którą potępić należy, drugi raz za niewinną zabawkę, trzeci raz za coś wogóle nieistniejącego, nakoniec potępili jako „zwróconą przeciw społeczeństwu polskiemu, bo wprowadzają je w stan bezprzytomności“ (które to ostatnie twierdzenie starali się udowodnić swemi przemówieniami). Zaanektowali dalej na rzecz „Ligi Narodowej“ akcyę szkolną, nie znając widocznie „Przeglądu wszechpolskiego“ za luty, wyznającego szczerze, kiedy to „koła narodowe postanowiły, uprzedzając wypadki, ująć ster sprawy w swoje ręce“. Nic dziwnego, że ludzie o takiej inteligencyi utrzymują, że kradzież popełniona przez nich w bardzo zagadkowych celach, nie jest kradzieżą, bo zabranie z kieszeni broszur lub pism socyalistycznych „promienistym“ jest koniecznem i dobrem w celu zgnębienia ruchu socyalistycznego i usunięcia niepotrzebnych żywiołów. W tym ostatnim punkcie zgadzają się zupełnie z zapatrywaniem „rozsadników reakcyi klerykalnej z konwiktu ks. biskupa“, których tak niewdzięcznie opisuje w „Tece“ — zapominając o tem, że to ich pomocnicy w tępieniu socyalizmu, tylko nieco w innej skórze.

Przykładów na to, że mają między sobą ludzi trudniących się (czy tylko dla przyjemności?) szpiegostwem, można naliczyć wiele.

Co się tyczy oświadczenia ich w „Tece“, że w zwalczaniu klerykalizmu w szkole muszą się łączyć chwilowo z nami, to wprawdzie oświadczyliśmy zrazu gotowość wspólnej akcyi, ale później, wobec ich bardzo podejrzanych postępków, musieliśmy uznać łączność z ludźmi, którzy wśród siebie mają indywidua nie lepsze od klerykałów, za niemożliwą.

Walkę będziemy prowadzić sami. Ruch wśród postępowej młodzieży wzmaga się — pomimo przeszkód ze strony uczniów n.-d. i profesorów.

Klerykalizm, o którego „ekspanzyi“ pisałem dawniej, wysuwa na wszystkie strony swe polipie ssawki, by wszelką wolną myśl zdusić nie tylko wśród młodzieży, ale i wśród mas robotniczych. Do zgniecenia ruchu tych ostatnich potrafi pociągnąć czynniki rządowe — które same dobitnie w osobie rozmaitych panów Flatau'ów, Kostrzewskich, Dunajewskich i innych tamują ruch robotniczy przez ograniczanie lub zupełne gwałcenie wolności zgromadzeń np. w sprawie rewolucyi w Rosyi — gdy te nie wystarczają potrafi wysłać— jak wieści chodzą — nożowców, uzbrojonych w drągi, z gwoździami wyrwanymi z okalających „Pracę“ sztachet, na robotników przebywających w stowarzyszeniu socyalistycznem. A placówek ma wiele do dyspozycyi „ojczyzny“, „przyjaźnie“, „gwiazdy“, „prace“ i inne zacne stowarzyszenia, w których prowadzi się ogłupiającą robotę i organizuje robotników w walce z kapitałem (?). Jak praca w tym ostatnim kierunku wygląda, łatwo można się domyślać, wiedząc o łączeniu — w tych organizacyach robotników — z majstrami. Walki klasowej nie usuną tysiące podobnych „przyjaźni“ i „prac“.

Na koniec wspomnę jeszcze o słynnym liście arcypasterskim ks. arcybiskupa Bilczewskiego do ukochanej młodzieży polskiej szkół średnichl Na motto wypchano biednego Mickiewicza „Młodości ty nad poziomy wylatuj“ a obok jakiś cytat bardzo dwuznaczny i nasuwający podejrzenia zgoła niecenzuralne. List ten, jak sądzę, omówicie sami, ograniczę się więc do zaznaczenia, że takich szczerych i ojcowskich wynurzeń młodzież z niezbyt wielką słucha ufnością — timeo Danaos et dona ferentes.

Lwów Gimnazyum p. Strzałkowskiej dn. 20. marca

Wylęgłe w próchnie rozkładającego się i w proch rozpadającego pnia rodzinnego, wstrzymywane w swobodnym wzroście i rozwoju zbytniem rozcienczaniem i przefiltrowaniem aż do wyjałowienia podawanej nam karmy duchowej tudzież więzami, jakie nasz ruch, rozwój, życie nasze do granic tradycyjnego „wypada“ zacieśniają, wyrywamy się wreszcie poza cztery ściany domu, poza błędne koło zjadania chleba i wietrzenia komnat, a raczej nie my siebie, ale to życie samo wyrywa nas na szersze, bardziej jasne, bardziej otwarte podwoje szkół średnich. Szkoła średnia dla przeciętnej dziewczyny to coś całkiem innego, niźli ta sama szkoła dla Was koledzy. Szkola średnia to dla niej symbol częściowego cho-

ciażby tylko wyzwolenia się jej, to jeden i to bardzo wielki krok naprzód, to mozolne często bolesne szarpnięcie łańcucha przesądów. Otrzymanie patentu ukończenia szkoły średniej jest dla nas zdobyciem jednego posterunku, temsamem staje się równoznacznem z spełnieniem w pewnym zakresie naznaczonej na dziś kobiecie roli społecznej, wtargnięcia, wdarcia się jej we wszystkie sfery życia, na wszystkie pola pracy, postąpienie naprzód do zrównania się z Wami. I idziemy do tej szkoły pełne entuzyazmu, z radością i nadzieją. Zagadnienia matematyczne stają się dla nas problemem filozoficznym, którego rozwiązanie daje pełne zadowolenie, nauka literatury (Tarnowski!!!!) staje się spełnieniem obowiązku patryotycznego, umiejętność gramatyki greckiej i łacińskiej głębią mądrości, której zdobycie napawa dumą a nadzieja wstąpienia na uniwersytet marzeniem, poza które się wprost nie sięga. Mija rok jeden drugi i trzeci. Nauka staje się coraz trudniejszą, cięższą, bardziej absorbującą. Większość entuzyastek wraca, wraca zupełnie do błota lśniącego się na swej powierzchni barwami tęczy. Gimnazyum staje się dla nich miłem wspomnieniem dziecinnych rojeń, a one w ręku ludzi złej woli dowodem właściwych motywów pracy o bardzo społecznych, bardzo apostolskich pozorach. Do końca pozostaje niewiele. Te w trakcie pracy wyzbywają się złudzeń coraz bardziej, ale wraz z niemi jakoś jak gdyby i młodzieńczego tętna serca, na szkołę i życie patrzą coraz trzeźwiej i trzeźwiej aż do cynizmu. zapał przeszedł minął bezpowrotnie a z pod niego ukazała się pustka jałowa, na której ani niczego posiać ani niczego zaszczepić nie można. Na ustach frazes, sentyment a w duszy pustka zimno w którem każde ziarno posiewu myśli szerszych nad osobisty interes, kostnieje, zamiera. Szkoda siać. Cynizm kryjący się pod maską sentymentalizmu lub pseudo-rozsądku, zajmuje miejsce słomianego uniesienia lat pierwszych, a wessane z mlekiem matki filisterstwo odzywa się głosem potężnym, przygłusza wszelkie inne docierające echa i jak krew zepsuta zatruwa zwolna mózg i serce. Jeszcze na głos wzywający do szeregu w imię czegoś, co nie jest chleba kawałkiem, ma się odpowiedź o własnej niekompetencyi, niedostatecznem przygotowaniu i t. d. a za schronisko przed wyrzutem sumienia służy sanktuarium naukowej, kontemplatywnej pracy nad sobą. Niebawem wyzbędzie się i tych strzępów pozorów. Wrócą tam, skąd wyszły. Jedynym dowodem przeszłości będzie patent dojrzałości, jedyną zdobyczą własne pieniądze, a konkretnem wyrazem ideowych aspiracyi legitymacyą należenia do jednego z „Towarzystw".

Poznań, kwiecień.

Istnieje u nas w Poznaniu „Towarzystwo pomocy naukowej“. dopomagające materyalnie polskiej młodzieży, pochodzącej z Księstwa, a kształcącej się w szkołach średnich i w wyższych zakładach naukowych. Lecz rozdawanie zapomóg i stypendyów nie musi być zawsze dobre, gdyż z wielu bardzo stron objawia się silne niezadowolenie przeciw takiemu, jakie jest szafowanie groszem publicznym. W ostatnim czasie nawet ogół młodzieży akademickiej wystąpił z protestem przeciw praktykowanemu dotychczas systemowi udzielania przez towarzystwo stypendyów, a prócz tego przeciw pewnej części stypendystów, zarzucając im, że źle korzystają z udzielonej im pomocy, oddając się hulankom i karciarstwu. Dalej proponują akademicy zarządowi „Pomocy naukowej“ kontrolę młodzieży przez samą młodzież, za pośrednictwem wybranych z pośród siebie mężów zaufania — i co ciekawsze — donoszenie zarządowi o sprawowaniu się pojedynczych jednostek, o ile by się te nie poprawiły i skruchy nie okazały na wezwanie sądu koleżeńskiego. Projekt w pierwszej swej części dobry i do wykonania możliwy, ale w drugiej za to bardzo... dziwny. Cały ten projekt jest dla kształcącej się młodzieży z Księstwa nadzwyczaj charakterystycznym, a byłby trudnym do wytłómaczenia, gdyby nie istniały pewne motywa łagodzące do pewnego stopnia to wystąpienie. Mianowicie trzeba wiedzieć, że stypendya i zapomogi otrzymują zbyt częsło wbrew zamiarom założycieli i ofiarodawców ludzie z domów zamożnych, pomocy publicznej zupełnie nie potrzebujący. Znamy wielu takich, którzy posiadając z domu środki na utrzymanie i naukę, uważają stypendyum za pieniądze kieszonkowe, których używają na wszelkie godziwe i niegodziwe rozrywki. Że to oburza uczciwy ogół młodzieży, jest zrozumiałe. Nie mniej przeto jest on na fałszywej drodze, gdyż oskarżenie zwrócić się powinno przedewszystkiem przeciw całemu temu systemowi udzielania pomocy materyalnej w „Pomocy naukowej“. Przy udzielaniu stypendyów powodują się nasi „ojcowie“ nie rzeczywistą potrzebą i uzdolnieniem kandydatów, lecz swymi stosunkami osobistymi towarzyskiemi i familijnemi. Wreszcie ująć ich dla siebie można pokorą i korzeniem się, podczas kiedy młody człowiek o rozwiniętem poczuciu osobistej godności i uczciwym charakterze rzadko dostanie stypendyum, choćby go najbardziej potrzebował. Na tle takich stosunków powstają objawy umysłowego i moralnego spaczenia, jakie spotykamy u wielu stypendystów „Pomocy naukowej“. Kontrola kole-

żeńska wywierać mogłaby wpływ tylko na kolegów biednych, bez stosunków i protekcyi. Każdy jednak przyzna, że to, czego nie wolno robić jawnie, robi się zwykle tem uporczywiej obłudnie skrycie, a że tak się u nas w Księstwie dziać zwykło i dzieje a nie inaczej, przykładów przytaczać chyba nie potrzeba, wszyscy je tutaj dobrze znamy. I tak samo jak gimnazyaliści bawią się poza plecami swoich nauczycieli, tak samo i ci nasi akademicy poznaniacy będą robić po za plecami kontrolujących ich kolegów, to wszystko co robili przedtem. Jednak takie wystąpienia odruchowe jak obecne młodzieży, nie doprowadzą do celu; nie stworzą wśród nas prawdziwego, szczerego koleżeństwa, a nie zawieranego w knajpie i dla knajpy. W taki sposób, jak inicyatorzy proponują bumblujących stypendystów, nie powstrzyma się. Jedyna droga do polepszenia tych stosunków nietylko między stypendystami, ale i resztą kolegów z Księstwa, są koleżeńskie kółka, w których by młodzież gimnazyalna i akademicka nabierała zamiłowania do prawdziwej nauki, sposobiła się do życia nie obłudnie obywatelskiego, społecznego, ożywionego wyższymi ideałami, niż te, którym dotychczas zwykła była ona hołdować. „Pomoc Naukowa“ powinna uważać, aby na przyszłość stypendya dostawali tylko prawdziwie potrzebujący, a nie ci, którzy bez niej kształcić się mogą. Nie zawsze tak bywało, jak dotychczas. *Były gimnazyasta.*

Biała Cerkiew.

Nadesłano nam z Białej Cerkwi dwie odezwy: jedną kolegów strajkujących do rodziców i opiekunów, drugą „rodziców do rodziców“. Pierwsza oznajmia, że długo uciskani przez policyantów, szpiegów, łapowników noszących miano pedagogów, usilujących młodzież znieprawić i spodlić, koledzy nasi idąc w ślady kolegów z Królestwa zerwali się do walki i 17-go lutego (st. stylu) rozpoczęli strajk wystawiając żądania: 1) rad pedagogicznych z udziałem rodziców i wolno wybranych przedstawicieli klas wyższych, 2) sądów koleżeńskich, 3) zniesienia ograniczeń procentowych i 4) systemu policyjnego, 5) wydalenia nieodpowiadających swemu zadaniu i stanowisku pedagogów, 6) prawa zakładania organizacyi z dowolnie wybranym kierunkiem, 7) wprowadzenia tam, gdzie jest zapotrzebowanie, nauki języka polskiego i rus. 8) wykładów religii katolickiej po polsku, 9) i 10) „zupełnej amnestyi“, 11) natychmiastowego zakomunikowania żądań kuratorowi kijowskiego okręgu, 12) zamknięcie szkół. Odezwa kończy się wezwaniem rodziców do

solidarnego wystąpienia. Odezwa rodziców do rodziców, trzymana w szlachetnym i gorącym tonie, wzywa rodziców do zebrania się „w tych murach gimnazyalnych, gdzie im dzieci dręczą i trucizną zamiast nauki poją, zwartym szeregiem ku ich obronie...“ A gdzieindziej mówi odezwa: „Darujmy tym młodym duszom, darujmy, że męcząc się zbyt długo, już dłużej czekać nie mogły i upomniały się same, nas uprzedzając, o swe własne, bo ludzkie prawa!“

Red.

KRONIKA.

Zdobycze proletaryatu w Kongresówce. Wspominaliśmy już, że wielkie ekonomiczne strejki, w które się po kilku dniach trwania przeobrazil generalny strejk polityczny robotników Królestwa Polskiego, zmusiły kapitalistów do bardzo poważnych ustępstw, dały robotnikom to, co gdyby Polska była krajem wolnym, nie podbitym przez państwo stojące niżej pod względem społecznego rozwoju, powinniby już posiadać od szeregu lat, a co teraz w chwili rewolucyjnego wstrząśnienia wzięli za jednym zamachem. Marcowy „Przedświt“ ocenia w przybliżeniu te ustępstwa przy pomocy następującego rachunku: „Przeciętny zarobek roczny robotnika w Królestwie wynosi według Załęskiego 240 rb. Podwyżki płacy uzyskane wahają się między 50% a 25%, skrócenia dnia roboczego 1—2 godzin dziennie. Jeżeli zatem przyjmiemy, iż przeciętnie czas roboczy zmniejszony został o 1 godzinę, zarobki podniesione tylko o 10%, a za to wszystkich robotników będziemy uważali za pracujących na dniówkę, to możemy uważać, że zarobki podniosły się o 20% (skrócenie 10-godzinnego dnia o 1 godzinę przy tym samym zarobku jest podwyższeniem placy o 10%) zatem suma ogólna strat kapitału — przy 400.000 robotników — wyniesie 19,200.000 rubli rocznie. Ponieważ jednak w wielu zakładach Łodzi, Zagłębia itd. robotnicy nic nie uzyskali, więc należy tę liczbę zmniejszyć przynajmniej do połowy. Ale gdy za to doliczymy nieuważanych za „robotników“ handlowców, subjektów sklepowych, kolejarzy, oraz mnóstwo drobniejszych fachów, to możemy z niejakiem prawdopodobieństwem powiedzieć, że suma nadwartości odwojowanej od kapitału przez proletaryat, wynosi około 10.000.000 rubli rocznie! Co za szalony wzrost kultury mógłby nastąpić wskutek tego w całym kraju, gdybyśmy posiadali choć do pewnego stopnia znośne warunki polityczne“. Nadto uzyskano skrócenie dnia roboczego do 9 godzin w Warszawie prawie wszędzie; gdzieniegdzie nawet 8 godzinny dzień roboczy. Pomocnicy aptekarscy w większej i handlowcy w znacznej części wywalczyli odpoczynek niedzielny. Doniosłe znaczenie moralne ma doszczętne niemal wyrugowanie w Warszawie ohydnego rewidowania robotnic. „Wreszcie uzyskano w wielu miejscach kasy chorych, bezpłatną pomoc lekarską, czasami nawet doroczne urlopy bez odciągania zarobku i mnóstwo innych drobniejszych rzeczy“. Zdobycze to oczywiście niepewne, póki wisi nad krajem nahajka kozacka; a największe ich znaczenie polega na tem, że spoiły one masy robotnicze ściślej jeszcze ze świętą sprawą rewolucyi.

Ku czci rewolucyi polskiej. Bohaterskie wystąpienie proletaryatu naszego w rosyjskim zaborze wskrzesiło sprawę polską, narzuciło ją Europie, świat zmu-

siło przyznać, „że w chwałę płyniemy“, żeśmy nietylko narodem zdolnym do pełnego, niepodległego bytu, ale i potężnym bojownikiem powszechnego wyzwolenia. Dowodem tego olbrzymie polskie meetyngi w Paryżu i w Londynie. Pierwszy odbył się 23. lutego w gmachu Wielkiego Wschodu wolnomularskiego. Wziął w nim udział kwiat postępowej, wolnomyślnej inteligencyi zachodniej Europy. Przewodniczył prof. Seignobos; po odczytaniu listów i całego szeregu przemówień uchwalono jednomyślnie „ordre du jour“ *wyrażający rewolucyonistom Polski i Rosyi podziw głęboki, pozdrawiający proletaryat polski, walczący przeciwko caratowi, który go podwójnie gnębił i zasyłający gorące życzenia ku oswobodzeniu przyszłemu.* Z najznakomitszemi wypowiedzeniami się na tym meetyngu zaznajomimy naszych czytelników przy innej sposobności; na razie przytaczamy zdanie z listu Jerzego Brandesa: „*kochamy Polskę nie tak jak się kocha naród, ale tak, jak się kocha wolność*“ i krótki, ale godny zapamiętania list Maeterlincka: „Cierpliwość Słowian zniechęca do protestów, a jeśli tym razem nie podniosą buntu druzgocącego wszelki opór, świat będzie musiał uwierzyć wreszcie, że ludy mają rząd taki, na jaki zasługują“.

4. marca odbył się staraniem oddziału P. P. S. meetyng w Londynie. Referent, ob. Robert Burrows (soc. ang.) zakończył płomienną mowę wyrażeniem nadziei, że na przyszłym międzynarodowym kongresie soc. delegacya polska reprezentować będzie Polskę wolną, zjednoczoną i niepodległą; ob. Czajkowskij (ros. soc. rew.) weteran rosyjskiego ruchu, wspomniał, że uczył się poświęcenia za wolność od polskich powstańców 1863 r.; ob. Aladin (ros. soc. dem. rob. partya) życzył Polakom „którzy obecnie muszą brać udział w ogólnorosyjskim ruchu, aby niebawem przestali w nim brać udział“ uchwalono rezolucyę, wyrażającą wiarę w zwycięskie zbrojne powstanie polskiego roboczego ludu.

O. Jerzy Gapon rewolucyjnym socyalistą! Wódz roboczego ludu Petersburga w czasie jego groźnego „błagalnego pochodu“ z dnia 22. stycznia, pop Jerzy Gapon, ocalony w czasie rzezi i ukryty za granicą nadesłał w marcu do międzynarodowego biura socyalistycznego w Brukseli list następujący: „Aby uniknąć wszelkich nieporozumień, mogących szkodzić sprawie zbrojnego powstania ludu rosyjskiego, walczącego o chleb powszedni — jak świadczy o tem petycya robotników petersburskich — powstania, które jest jedynym środkiem do zapewnienia obrony interesów tłumów robotniczych i stworzenia pewnego i trwałego gruntu do zapewnienia tryumfu dla zasad socyalizmu w Rosyi; obawiając się także, by, dążąc drogą mych własnych przekonań, nie być skrępowanym w poszukiwaniu prawdy i wolności, upraszam międzynarodowe biuro socyalistyczne o zawiadomienie wszystkich organów soc., że pomimo zaproponowania obu ros. partyom soc. porozumienia się w celu ułożenia wspólnego planu zjednoczonego działania w celu zorganizowania rewolucyi robotniczej w Rosyi, przystąpienie me oficyalne do jednej lub drugiej partyi soc. uważałbym za przedwczesne. Łączę pozdrowienie braterskie i wznoszę okrzyk: Niech żyje socyalizm międzynarodowy!

Jerzy Gapon.

Wskazówki dla walczących. Pod tym tytułem wydała P. P. S. w Londynie*) zwięzłą instrukcyę, jak ochraniać tłum w walkach ulicznych z policyą, piechotą i kawaleryą, jak strzelać, co robić w razie ataku na białą broń, co po zwycięskiej

*) Nowy adres zagraniczny P. P. S: Józef Kaniowski, 7, Constuell Streat Bayswater London W.

utarczce, wreszcie jak się obchodzić z 7-miostrzałowym rewolwerem repetierowym systemu „Browning“.

Czas a Maksymowicz czyli czego chcą stańczycy od nowego generał-gubernatora. Stary stupajka Czertkow poszedł w odstawkę. Na jego miejsce przyszedł ataman kozaków dońskich, Maksymowicz. „Czas“ wita nowego stupajkę następującym aforyzmem, zamieszczonym w nrze z 6. marca: „Dla społeczeństwa działalność jego (Maksymowicza) wyda już wtedy niezmiernie doniosłe owoce, jeżeli uwolni je zarówno od biurokratycznej samowoli i nadużyć, jak od grasującego ulicznego teroru“. Jasno, a dobitnie.

„Czas“, a Szwarc. W korespondencyi z Warszawy, drukowanej w „Kuryerze lwowskim“ Nr. 66. czytamy: „Nie wiem, czy redakcyi „Czasu“ wiadomo, że kurator warszawskiego naukowego okręgu wezwany do Petersburga po wiecu ogólno-narodowym uratował szkołę rosyjską w królestwie *powołaniem się na opinię „Czasu“. jako na dowód, że polska opinia publiczna, mająca możność wypowiedzenia się, za kordonem nie solidaryzuje się z uchwałami wiecu d. 19. lutego b. r.“*

Proces samborski. „Czarna lista“ borysławska nie nasyciła zemsty panujących klas na robotnikach za to, że śmieli się domagać ludzkiego bytu. Pomyślano o zemście okrutniejszej i bardziej wyrafinowanej. Oskarżono szereg przywódców socyalistycznych o stworzenie tajnego komitetu celem terorystycznej akcyi przez wzniecanie pożarów, zbrodnię, pociągającą za sobą karę śmierci! Wskutek wzięcia na siebie winy przez jednego z oskarżonych, Chomycza i zupełnego braku dowodów kilku przywódców robotniczych musiano uwolnić. Mimo tego 6 osób stanęło przed sądem przysięgłych. Rozprawa wykazała, że są dowody obciążające jedynie konfidenta żandarmskiego, płatnego świadka prokuratorskiego Petrowa, że oskarżeni cierpieli długie miesiące więzienia zupełnie niewinnie, co więcej, że w śledztwie dopuszczano się niesłychanych nadużyć (fałszowanie podpisów na protokołach!). Po 10-dniowem trwaniu musiano rozprawę zawiesić, by osłonić choć trochę straszną kompromitacyę prokuratora i sędziego śledczego. Głównemu „winowajcy“ ob. Chomyczowi, przewodniczący trybunału przyznał, że jest on prawdziwym idealistą, wyraził mu podziw dla poświęcenia przez niego swej wolności i narażenia życia dla wyzwolenia starszych, zasłużeńszych towarzyszy i ojców rodzin...

Ale były redaktor „Teki“, pan Plutyński, po aresztowaniu robotników borysławskich, zrobił ich w korespondencyi do „Słowa Polskiego“ bandą podpalaczy, partyę robotniczą szajką zbrodniarzy. Pan Plutyński, agent naftowy i nacyonalista w gorliwości służbowej nawet w Daszyńskim wykrył sprężynę „zamachów“. Obaj pomocnicy prokuratorscy w równie pięknem oświetleniu wyszli z samborskiego procesu.

Panom z „Teki“ winszujemy poprzednika!

Bunt wśród młodzieży wszechpolskiej. Otrzymujemy następujące komunikaty z prośbą o umieszczenie:

Sanok. Młodzież sanocka, grupująca się koło „Promienia“ i „Teki“, zebrana 11. marca, wyraża sympatyę, współczucie i podziw dla ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim, zmierzającego do wyzwolenia Polski i wszystkich ludów z niewoli; przyrzekamy ruch ten materyalnie i moralnie popierać wedle sił. Przytem

wyrażamy naszą pogardę wszystkim, którzy ruch ten wyszydzają i znaczenie jego tendencyjnie zmniejszają.

Sambor. Młodzież samborska, promienista i narodowo-demokratyczna, zebrana 10. marca, wyraża sympatyę i współczucie dla ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskiem, o ile on zmierza do wyzwolenia ludu polskiego z niewoli i nie zapominając o znaczeniu pracy nad uświadomieniem ludu, uznaje działalność wybitnie rewolucyjną za najodpowiedniejszą obecnie, wobec tego przyrzeka ruch ten wspierać, materyalnie i moralnie według możności.

Alians dla obrony praw narodów. Pod tą nazwą zawiązało się towarzystwo międzynarodowe, które wydało w języku francuskim odezwę, podpisaną przez B. — R. Krystyana Aarsa, A. — Maurycego Boubier, Maryę Szeligę, A. Hamona, Laurę Kieler, W. — M. Kozłowskiego, Karola Lewakowskiego, A. — G. Massaryka, Alfreda Palmeriego, Eugeniusza de Roberty, Karola Seignobos'a, Józefa Sergiego. W odezwie czytamy: „Zbliżyć do siebie narody w ich wspólnych nadziejach; złączyć ich wysiłki i wysiłki wszystkich dusz prawych i uczciwych, skądkolwiek one pochodzą, aby ich słuszne domagania się znalazły wreszcie posłuch i zrozumienie u gnębicieli; oprzeć podstawy stosunków międzynarodowych nie na *statu quo inique* lecz na *zasadzie narodowości*, jedynej możliwej podwalinie trwałego pokoju, oto program, który zakreślił sobie Alians dla obrony praw narodów". Następuje deklaracya zasad, gdzie czytamy m. in.: „Główną zasadą aliansu jest, że każdy naród, jakiemkolwiek jest jego znaczenie i stopień kultury ma sam jeden prawo stanowienia o swym losie: czy to konstytuując się w państwo niezawisłe o formie rządów, którą uzna za stosowną, czy to dobrowolnie łącząc się z innemi grupami narodowemi! (art. II.) Alians uważa za naród nietylko grupę reprezentującą narodowość naturalną spojoną pochodzeniem i językiem, lecz także każdą grupę, która dla przyczyn historycznych, lub innych chce się uważać za odrębny naród (art. III.). W konsekwencyi wolne powszechne głosowanie jednostek składających tę grupę samo jedno ma rozstrzygać kwestyę (art. IV.)".

Ciekawe i sympatyczne to zjawisko omówimy szerzej gdy Alians zaznaczy swą działalność jakiemś wystąpieniem czynnem; na razie stwierdzmy tylko błąd, tkwiący naszem zdaniem w deklaracyi wskutek „całkowania narodów" i nieuwzględnienia społecznej strony kwestyi.

Zjazd kół młodzieży P. P. S. odbył się w początku r. b. Podajemy szereg ważniejszych uchwał zjazdu:

Zjazd stawia żądanie, aby w najbliższych NN. „Przedświtu" zamieszczono wyczerpujące artykuły programowe, któreby oświetlały: 1) nasze stanowisko wobec dzisiejszej sytuacyi politycznej i konsekwencye wypływające dla doby obecnej z postulatu niepodległości w programie partyjnym, 2) stanowisko partyi wobec kwestyi żydowskiej, jako narodowej, 3) niezbędny charakter akcyi kulturalnej wśród robotników, 4) znaczenie ruchu kooperacyjnego dla polityki socyalistycznej. W ogóle zaś, aby „Przedświt" poświęcał stale uwagę 1) zagadnieniom ekonomiczno-fachowym, powstającym w praktyce partyjnej, 2) naszym zadaniom na wsi w związku z kwestyą agrarną, 3) ruchowi rewolucyjnemu i opozycyjnemu w Rosyi (jednogłośnie).

Mając na względzie spopularyzowanie idei socyalistycznej w naszem społeczeństwie i dalszy wszechstronny rozwój stronnictwa P. P. S. zjazd za jedno

z pierwszych bezpośrednicb zadań kół mł. P. P. S. uważa bezpośrednie ciągłe oddziaływanie na ogół studenteryi.

Zjazd wyraża życzenie, by w kółkach pomocniczych K. M. P. P. S. kładziono większy nacisk na konieczność powrotu do kraju w celu niesienia pomocy partyi.

Koła mł. P. P. S. organizują peryodyczne zebrania swych członków, poświęcone omawianiu kwestyi teoretycznych, związanych z programem P. P. S. i polit. zadań chwili bieżącej.

Zjazd uważa za konieczne akcentowanie swego programowego stanowiska przez koła mł. P. P. S. w Rosyi podczas wszelkich wystąpień polit. ros. mł. akademickiej.

Zjazd poleca kołom mł. P. P. S. zwrócenie uwagi na kwestyę znaczenia kooperacyi dla ruchu soc. ze specyalnem uwzględnieniem warunków u nas.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Naszemu korespondentowi z Tarnowa. Z powodu wielkiego braku miejsca korespondencyę Waszą musieliśmy skrócić. Nie zgniewacie się o to? Zupełnie się zgadzamy ze stanowiskiem Waszem wobec N. D. i odstąpieniem od myśli „antyklerykalnego bloku“ ze wstecznikami i kontrrewolucyonistami. Z nimi nawet na wspólnego wroga ani „iść razem“, ani nawet „razem bić“ nie można. Zresztą nie bójcie się — za parę lat zawrą oni serdeczny sojusz z Kościołem, który się tymczasem zdąży „unarodowić“. Szczątki liberalizmu pójdą w ślad za irredentyzmem i demokratyzmem do muzeum rapperswylskiego.

Koledze L. K. Korespondencya z Pragi w najbliższym zeszycie. Za odkładanie jej gorąco przepraszamy. Mamy nawał aktualnego materyału.

POKWITOWANIA.

Na fundusz walki czynnej w zaborze rosyjskim. Kol. B. Wieden kor. 30·—. Kol. B. Wiedeń kor. 22·—. Ob. P. „dla walczących Braci w Warszawie“ kor. 2·—. Koledzy w Z. kor. 3·—. Koledzy w B. kor. 40·20. Koledzy w S. kor. 2·—. Ob. Dr. Km. kor. 2·—. Koledzy z S. nr. 25 listy kor. 16·43, z bloczka kor. 7·10. Koledzy z Sn. nr. 24 listy kor. 3·—. Koledzy z T. nr. 27 listy kor. 4·—. — Poprzednio wykazano kor. 159·39. — Razem kor. 291·39.

Sprostowanie. W nrze 3-cim zamiast Kol. A. L. kor. 200, ma być kor. 2·00.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Dr. Michał Wyrostek.**

Drukarnia Udziałowa, Lwów. Kopernika 20.

Wydawnictwa

Spółki nakładowej „Książka".

* * INFORMATOR. Stronnictwa polityczne w Królestwie Polskiem. Cena 2 kor.
* * KASPROWICZ JAN. Chrystus, poemat społeczno-religijny. Cena 3 kor. w oprawie.
* * MARKS-ENGELS-LIEBKNECHT. Odbudowanie Polski. (Zbiór artykułów o kwestyi polskiej). Cena 2 kor.
* * NARKIEWICZ-JODKO I SZYMON DYKSZTAJN. Polski socyalizm utopijny na emigracyi. (Dwie rozprawy). Cena 1 kor. 20 hal.
* VERHAEREN E. Jutrznie. Dramat społeczny. Przekład Maryi Markowskiej. Cena 2 kor.
* * GIERSZVŃSKI HENRYK DR. Emigracya i Skarb Narodowy. Cena 20 hal.
* * LUŚNIA MICHAŁ. Jak się narody rządzą? (Wydawnictwo Związku Postępowej Młodzieży Polskiej z funduszu imienia H. Bukowskiego). Cena 60 hal.
* ROCZNIK ZWIĄZKU POSTĘPOWEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ. Rok I. 1905. Cena 1 kor.
* MAŃKOWSKI. U stóp szubienicy. Cena 60 hal.
* FELDMAN. O Rosyi. Cena 1 kor.

(Wydawnictwa oznaczone gwiazdką (*) nabywać można również na specyalnym cienkim papierze).

POD PRASĄ i WKRÓTCE WYJDĄ:

* BLOSS W. Historya Wielkiej Rewolucyi Francuskiej.
* KALTHOF A. Światopogląd religijny.
* JAECKH G. Historya Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotniczego.

LATARNIA

MISYE SOCYALISTYCZNE DLA LUDU ROBOCZEGO.

1. FRANCISZEK CZERSKI. Precz z militaryzmem! (8 ilustr.) 6 hal.
2. ZYGMUNT ORSKI. Ukryty wróg. (Gruźlica jako klęska społeczna). Odczyt. 1 ilustracya i 8 tabel . . . 5 hal.
3. a) EDWARD POMORSKI. Walka o słońce. (3 ilustr.), b) JAN BRZOZA. Socyalizm gminny. . . . . . . 6 hal.
4. a) *** Marya Konopnicka, poetka proletaryatu. Wydanie jubileuszowe, ozdobione portretem poetki. b) Z poezyi Maryi Konopnickiej: 1) Czy marzą? 2) Dola Stacha. 3) Wstań o dziecię! . . . . 6 hal.
5. JAN MŁOT (S. Diksztajn). Kto z czego żyje? . . . 6 hal.
6. EDMUND LIBAŃSKI. Z robotników słynni wynalazcy 6 hal.
7. BOLESLAW LIMANOWSKI. Demokracya w Polsce. (Półtora arkusza druku) . . . . 6 hal.
8. *** Ośmiogodzinny dzień roboczy . . . . 6 hal.
9. KAROL MARX I FRYDERYK ENGELS. Manifest komunistyczny. (2 portrety) . . . . 6 hal.
10. *** Więzienia polityczne w zaborze rosyjskim i w Rosyi. (1 ilustracya) . . . . 6 hal.
11. a) DR. FELICYA NOSSIG. Emancypacya kobiet, b) ADA NEGRI Poezye. Przekład Maryi Konopnickiej 6 hal.
12. *** Słowniczek wyrazów obcych. Część I. . . . . 6 hal.
13. *** Słowniczek wyrazów obcych. Część II. . . . . 6 hal.
14. *** O stowarzyszeniach zawodowych i korzyściach, jakie przynoszą klasie robotniczej . . . . 6 hal.
15. DR. MAURYCY KAPELLNER. O chorobach weneryczn. 6 hal.
16. DR. WŁADYSŁAW GUMPLOWICZ. Międzynarodowe braterstwo protetaryatu . . . . 6 hal.
17. KAZIMIERZ ROMIN. Historya ziemi i istot żyjących (roślin, zwierząt i człowieka). (2 ilustracye) . . . . 6 hal.
18. DR. WLADYSŁAW GUMPLOWICZ. Ferdynand Lassalle (w 40 rocznicę śmierci). Karta z historyi socyalizmu w Niemczech . . . . 6 hal.
19, T. WILEŃSKI. Kwestya żydowska . . . . 6 hal.
20. F. MIRANDOLLA. Sztuka a lud. (5 ilustracyi) . . . 6 hal.
21. POSEŁ IGNACY DASZYŃSKI. Rewolucya w caracie a rząd austryacki . . . . 6 hal.

(Cała serya wraz z przesyłką 1 kor. 20 hal.)

22. T. WILEŃSKI. Die jüdische Frage... (w żargonie czcionkami hebrajskimi) . . . . 6 hal.
23. POSEL IGNACY DASZYŃSKI. Pogadanka o socyalizmie (41 do 50-ty tysiąc) . . . . 6 hal.
24. FRANCISZEK CZERSKI. Czerwony katechizm . . . 6 hal.
25. FRANCISZEK SCHUHMEIER, poseł do Rady państwa Bodaj to być żołnierzem! Interpelacya o strasznych stosunkach w wojskowych szpitalach garn. (z 1 ilustr.) 6 hal.

Mowy parlamentarne

Posła Ignacego Daszyńskiego.

1.	Administracya polityczna w Austryi	6 hal.
2.	Tajne sądy wojskowe	20 hal.
3.	Stan wyjątkowy	20 hal.
4.	Przeciw nadużyciom wyborczym	20 hal.
5.	Przeciw militaryzmowi	20 hal.
6.	Pięćdziesiąt milionów nowych podatków . . .	20 hal.
7.	O nędzy galicyjskiej	4 hal.
8.	Wśród przesilenia	20 hal.
9.	Rewolucya w caracie a rząd austryacki . . .	6 hal.

Cała serya wraz z przesyłką 1 K 10h al.